

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXVIII

WRZESIEŃ

2023

NR 9

Magia sztuki

str. 8



str. 4

Mój
nauczyciel - mistrz



str. 16

CZŁOWIEK
CZŁOWIEKOWI



VI Światowy Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy

W dniach 29 czerwca – 2 lipca w Warszawie odbył się VI Światowy Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy, który zgromadził ponad 400 delegatów. Ci przybyli do stolicy Polski ze wszystkich kontynentów (z wyjątkiem Antarktydy) i nadali spotkaniu prawdziwie światowy charakter. Patronat nad zjazdem objął prezydent RP Andrzej Duda.

czego powstało Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, a w 1990 roku w Rzymie odbyła się konferencja „Kraj – Emigracja” z udziałem Ojca Świętego Jana Pawła II. Wreszcie rok 1992 w Krakowie rozpoczął kolejne zjazdy, które były kontynuacją tych przedwojennych. Obecnie odbywają się one w 5-letnich odstępach już tylko na terenie Polski.

terenie Sejmu, Kancelarii Rady Ministrów i Pałacu Prezydenckiego, a podczas przejazdów naszych autobusów po mieście towarzyszyła nam policyjna eskorta.

Zjazd cieszył się również zainteresowaniem mediów. Program Zjazdu był bardzo intensywny – codziennie zaczynaliśmy o godzinie 9.00, a nierzadko kończyliśmy oficjalny program późnym popołudniem. To było naprawdę trudne i czasami musiałem się przemóc, by cały czas pozostawać w skupieniu. Ale zyskałem wiele! Urodziłem się jako Słowak, ale zdałem sobie sprawę z pewnych ważnych związków i paraleli między obu krajami – jak wielki wpływ na powstanie i późniejsze funkcjonowanie państwa miała Polonia rozrzucona po świecie (zwłaszcza ta amerykańska) oraz to, że słowa, takie jak „miłosierdzie” i „Solidarność”, dała światu Polska. To właśnie Polska i Polacy pokazali innym, jak można radzić sobie z absolutnym kryzysem migracyjnym na początku wojny w Ukrainie. Polacy nie budowali obozów dla uchodźców, Polacy integrowali uchodźców ze swoimi rodzinami.

Na spotkaniach usłyszeliśmy od prelegentów wiele ciekawych planów rozwoju polityki dotyczącej Polonii. Najbardziej zainteresowała mnie perspektywa wsparcia pracy z młodzieżą. Polska widzi w polskiej młodzieży, przyjeżdżającej na studia do kraju, przyszłych dyplomatów i ambasadorów.



Rozwijany będzie program Andersa dla polskich dzieci chcących studiować za granicą, jest plan tworzenia państwowych przedszkoli za granicą, program „Poznaj Polskę” dla przedszkolaków, a ukończenie polskiej szkoły za granicą automatycznie będzie oznaczać świadectwo znajomości języka polskiego, niezbędne do dalszej nauki.

Najmocniej utkwiała mi w pamięci informacja, że Polska jest w okresie, kiedy chce więcej dawać Polonii niż od niej brać. W planach są projekty mandatu poselskiego dla kogoś z szeregow Polonii oraz finansowego wsparcia programu repatriacji, choć ten idzie pełną parą. Przedstawiono nam pierwsze efekty tych działań: w tym roku po raz pierwszy więcej Polaków wróciło do Polski, niż z niej wyjechało.

Na zakończenie muszę przekazać prośbę pary prezydenckiej, która na przyjęciu w ogrodach prezydenckich poprosiła wszystkich nas obecnych, byśmy zostali ambasadorami Polski w swoim regionie. Bądźmy więc ambasadorami Polski na Słowacji!

MAREK BERKÝ

prezes Klubu Polskiego



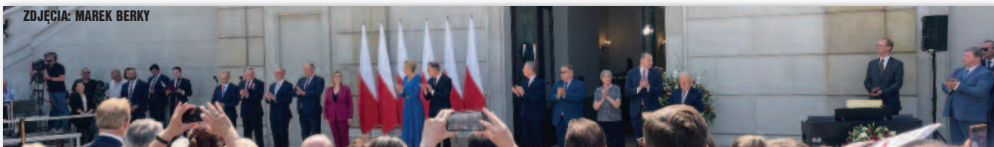
Czułem się wyróżniony, że w imieniu Klubu Polskiego mogłem reprezentować słowacką Polonię.

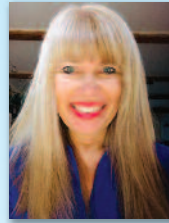
Tradycja i historia Zjazdu Polonii sięga roku 1929, kiedy to w Warszawie odbył się I taki zjazd i już wtedy miał on charakter światowy, gdyż uczestniczyli w nim ówczesni przywódcy polityczni; tam też wtedy podjęto wiele ważnych decyzji i porozumień. Potem, aż do 1939 roku, kiedy to został odwołany ze względu na ówczesną sytuację międzynarodową, odbywał się co pięć lat. Wojna oczywiście uniemożliwiła spotkania, a późniejszy okres zimnej wojny też nie był najlaskawszy dla Polonii, która swoich spotkań nie mogła organizować na terenie swojej ojczyzny. Odbywały się więc one w Toronto (1978) i Londynie (1966, 1979, 1984). Po 1989 r. do wolnej Polski wróciła przedwojenna tradycja aktywnej komunikacji Ojczyzny z Polonią w efekcie

Tegoroczny Zjazd był naznaczony burzliwymi wydarzeniami: pandemią, kryzysem gospodarczym, wojną na Ukrainie i napięciami za wschodnią granicą Polski (przedstawiciele Polaków z Białoruski i Rosji nie mogli wjechać do Polski). Mimo to, a może właśnie dzięki temu, my, jako przedstawiciele Polonii świata, przekonalismy się, jak bardzo jesteśmy ważni. Wszystkie wykłady i spotkania odbywały się na



ZDJĘCIA: MAREK BERKÝ





SPIS TREŚCI

Przerwa wakacyjna wcale nie oznacza przerwę w tworzeniu „Monitora“, bo przecież i w czasie wakacji odbywają się różne polonijne wydarzenia. Jeszcze pod koniec czerwca miały miejsce uroczysta premiera wydanej przez ambasadę RP w RS publikacji z okazji 30-lecia stosunków dyplomatycznych między Polską a Słowacją, o której piszemy na str. 10., a także Zjazd Polonii Świata (str. 2). Z kolei lipiec stał pod znakiem warsztatów artystycznych dla dzieci „Krok za krokiem w kierunku sztuki“ (str. 8), a w sierpniu miało miejsce wydarzenie z serii „Chleba naszego powszedniego“ (str. 12).

Wrzesień przynosi inne tematy. Będzie zatem o powrocie dzieci do szkoły (str. 4), a w związku z kolejną rocznicą wybuchu II wojny światowej w „Wywiadzie miesiąca“ przynosimy rozmowę z Beatą Dżon-Ozimek, autorką książki o niemieckim ornitologu esesmanie, który pełnił służbę wartowniczą w Auschwitz, a jednocześnie obserwował ptaki (str. 5)! Wspominając tamte okrutne czasy przedstawiamy też historię pewnego żydowskiego chłopca, który wraz z siostrą uratował się przed śmiercią, chowając się w lasach. Od czterech lat słowacka organizacja Post Bellum zaprasza zainteresowanych do pokonania 130 kilometrów śladami ukrywających się wtedy dzieci. To silne przeżycie okraszone wspomnieniami dziś 93-letniego Eliego Vago z Izraela stało się pretekstem do napisania specjalnego artykułu (str. 16).

W numerze nie tylko pozycje zmuszające do refleksji, ale także i lżejsze, pozwalające się zrelaksować. Odsyłamy zatem do recenzji książkowej (w ofercie ciekawa pozycja dotycząca podróży po USA - str. 22), muzycznej, kinowej i innych. Rubryka „Słowackie perełki“ przynosi historię pewnej butelki, która jej autorkę przywiodła do intrygującego miejsca (str. 25). W „Retrohitych“ natomiast wspomnienie kultowych płynów do mycia naczyń. Tytuł tego odcinka – „Facet do mycia naczyń na wiosnę?“ – być może naprowadzi Państwa na trop, o które detergenty chodzi (str. 27).

Zwracamy też uwagę na dwa wydarzenia Klubu Polskiego, które odbędą się we wrześniu. Pierwsze to premiera teledysku połączona ze spotkaniem klubowym w Bratysławie, drugim zaś będzie koncert w Dużej Sali Radia Słowackiego w Koszycach. Więcej ogłoszeń, w tym także związanych z powrotem do szkoły czy na zajęcia Klubu Małego Polaka, na stronie 29.

Życzę miłej lektury

w imieniu redakcji

M. Wojcieszynska

Mój nauczyciel-mistrz	4
Z KRAJU	4
WYWIAD MIESIĄCA O brutalności podkutych, bezkarnych butów z Beatą Dżon-Ozimek	5
Z NASZEGO PODWÓRKA	8
ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY Wspinaczka na szczyt	14
Człowiek człowiekowi, czyli co tu na nas czyha?	16
Kursują już trzy linie autobusów transgranicznych	20
ROZMOWY Z NINĄ W pięknej willi nad morzem	21
CZUŁYM UCHEM Zanim amerykański sen osunął się ze skarp	22
BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI Ameryka na wyciągnięcie ręki	22
KINO-OKO Niebezpieczni dżentelmeni w doskonałej obsadzie	24
SŁOWACKIE PEREŁKI Historia (nie)zwykłej butelki	25
KRZYŻÓWKA	26
RETROHITY Facet do mycia naczyń na wiosnę?	27
Refleksje na zakończenie 5-letniej misji w Bratysławie	28
OGŁOSZENIA	29
PIĘKNA TRZYDZIEŚCIOLATKA Czechosłowacja w moim sercu nikt nigdy nie podzielił	30
MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI Podróżowanie bez samochodu	31
PIEKARNIK Obiad u sąsiada	32

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: STANO STEHLIK

ŠÉFREDAKTORKA: Malgorzata Wojcieszynska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smoliňska TREŇCIN: Aleksandra Krčeň • JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POĽŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Malgorzata Wojcieszynska GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKLADAJÚCA ŠÉFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušiaková † (1995 - 1999) • VYDAVATEĽ: POĽSKÝ KLUB ADRESA: Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • IČO: 30 807 620 • KOREŠPONDENČNÁ ADRESA: Malgorzata Wojcieszynska, Senecská 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné

• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze zdrojův Kancelarii Prezesa Rady Ministrůw w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021“.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorarów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie“.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Wydané 31. 8. 2023



Końcowi wakacji i powrotowi do szkolnych ław zawsze towarzyszą mieszane uczucia. Z jednej strony smutek, że letni beztrudny czas tak szybko dobiegł końca, z drugiej ekscytacja z ponownego spotkania rówieśników z klasy. Z kolei dla pierwszoklasistów to wielkie emocje, począwszy od euforii, związanej z nowością i kolejnym etapem w życiu, po obawy typu jakich będę miał kolegów. A rodzice? Ci z kolei zastanawiają się przede wszystkim, jaki nauczyciel zostanie przydzielony do klasy ich dziecka.

Mój syn w tym roku idzie po raz pierwszy do szkoły, więc wielokrotnie w mojej głowie pojawiało się pytanie, jakiego będzie miał nauczyciela. Bo to właśnie od nauczyciela wszystko zależy. To on potrafi zainteresować konkretnym przedmiotem, zrozumieć, wysłuchać i zmotywować. Niestety, bywają i tacy, którzy narzucają, żądają, wtłaczają i zniechęcają uczniów. A dobry nauczyciel nie ugniata, a kształtuje, nie dyktuje, a uczy.

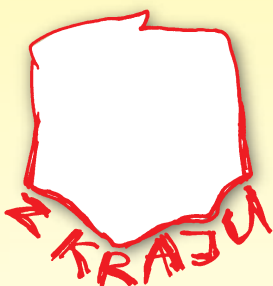
Przeczytałam kiedyś, że takich wyjątkowych nauczycieli nazywa się „mistrzami, bo na swojej ścieżce życia

zostawiają ślady dla tych, którzy dopiero tę wędrówkę rozpoczynają”.

Ja pamiętam prawie wszystkich swoich nauczycieli: rudego matematyka, co rzucał kluczami w uczniów, pana od ZPT, co nosił tupecik, przez co był obiektem niewybrednych uczniowskich żartów, nieporadnego historyka, z którego śmiała się cała klasa, genialną i pełną moralnych zasad panią od polskiego czy fantastyczną matematyczkę, dzięki której w końcu polubiłam ten przedmiot, a po latach okazało się, że jest babcią chłopca, który chodził do jednej klasy z moim bratankiem.

Bywają także wyjątkowi nauczyciele, których latami wspomina się z uśmiechem i opowiada o nich dzieciom i wnukom. To nauczyciele z powołania, kochający dzieci i przedmiot, którego uczą. To nauczyciele pełni pasji, których opowieści przerywa dopiero szkolny dzwonek. Wielu z nas dzięki takim wyjątkowym nauczycielom polubiło jakiś przedmiot, który niekiedy stał się ich pasją.

Moją panią od naukania początkowego, czyli klas 1-3 w podstawówce, długo wspominała cała klasa. Była wyrozumiała, pogodna i nie dzieliła uczniów na lepszych i gorszych. Nawet gdy spotkałam ją po 30 latach, wciąż bił od niej ten sam spokój, ciepło i uśmiech. To niesamowite móc porozmawiać ze swoim nauczycielem już nie jako siedmio- czy dziewięcio-



11 lipca Sejm RP przyjął uchwałę w 80. rocznicę **RZEZI WOŁYŃSKIEJ**. W uchwale podkreślono, że 11 lipca 1943 r. miała miejsce krwawa niedziela na Wołyniu - kulminacyjny moment rzezi wołyńskiej, ludobójstwa zaplanowanego przez przywódców Organizacji Ukraińskich

Nacjonalistów (OUN), mającego doprowadzić do wyniszczenia Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich, części Polesia, Lubelszczyzny i Podkarpacia. Zaznaczono, że Sejm pragnie upamiętnić wszystkie ofiary rzezi wołyńskiej. „Na szczególne uznanie zasługują ci przedstawiciele narodu ukraińskiego, którzy z narażeniem życia przeciwstawiali się popełnianej przez swych rodaków zbrodni” - czytamy w uchwale. Jej autorzy podkreślają, że budowane od lat porozumienie obydwu narodów musi objąć „uznanie win i upamiętnienie ofiar z lat II wojny światowej”. Ofiary rzezi wołyńskiej uczcili również prezydenci Polski

i Ukrainy, którzy wzięli udział w mszy św. w katedrze w Łucku. „Razem oddajemy hołd niewinnym ofiarom Wołynia! Pamięć nas łączy! Razem jesteśmy silniejsi!” - głosiły komunikaty, opublikowane po mszy przez kancelarie obu prezydentów.

1 sierpnia w stolicy odbyły się obchody 79. rocznicy wybuchu **POWSTANIA WARSZAWSKIEGO**. Prezydent Andrzej Duda upamiętnił ofiary niemieckiego obozu przejściowego na Ochocie. Jak zauważył, bohaterami powstania była cała ludność Warszawy, która wspierała powstańców i która niewinnie cierpiała. Dodał też, że nigdy nie

wolno zapomnieć o tym, iż w czasie powstania zabito i zamordowano ponad 180 tysięcy mieszkańców. „To była straszliwa cena, jaką Warszawa, jaką Polacy, jaką warszawiacy zapłacili za swoje pragnienie wolności, za swoją niezłomność, za swoją twardość i swoją hardość wobec okupanta, jaką zapłacili za wolną Polskę” - powiedział.

8 sierpnia prezydent Andrzej Duda poinformował o zarządzeniu **WYBORÓW PARLAMENTARNYCH** na 15 października. Polacy wybiorą 460 posłów i 100 senatorów. Start w wyborach zapowiedziały już główne siły polityczne: Pra-



O brutalności podkutych, bezkarnych butów

z Beatą Dżon-Ozimek

WYWIAD
MIESIĄCA

Ornitolog, esesman, wartownik w obozie w Auschwitz został bohaterem książki, wydanej w tym roku przez wydawnictwo *Czarne*, zatytułowanej „Ptaki krzyczą nieustannie“, autorstwa Beaty Dżon-Ozimek i Michała Olszewskiego. Autorzy opisali w niej nie tylko życie Günthera Niethammera, ale mechanizmy rodzącego się w latach 30. ubiegłego wieku w Niemczech zła. To bardzo ciekawa lektura, szczególnie w kontekście rosnącego w Europie radykalizmu.

Dlaczego Niethammer?

Odpowiem pytaniem na pytanie: Czy często słyszałaś o ornitologach, czyli ludziach, którzy – jak sobie wyobrażamy – pracują z bardzo delikatną, zdawałoby się, materią, a jednocześnie byli esesmanami, wartownikami w obozie koncentracyjnym w Auschwitz? Ja nigdy. Aż do momentu, kiedy natknęłam się na Günthera Niethammera, wobec którego nie mogłam przejść obojętnie. Chciałam dowiedzieć się, jak można było łączyć taką profesję ze służbą w Auschwitz, gdzie każdego dnia mordowano ludzi, i dlaczego. Mocno mnie to poruszyło.

ZDJĘCIE: ZOFIA DIMITRIEUC



latak, ale jako osoba dorosła. W podstawówce miałam także wyjątkową panią od geografii, która była z nami i dla nas, z którą przeżyliśmy wiele fajnych chwil i która jako jedyna zabrała nas na kilkudniową wycieczkę w Karkonosze. Nie było to wyjście do muzeum czy jednodniowy wyjazd do Torunia, ale wyprawa w góry na łono pięknej polskiej natury. O tym, jak bardzo była lubiana, świadczy fakt, że nawet po latach odwiedzają ją jej dawni uczniowie. Ostatnio i ja postanowiłam ją odwiedzić przy najbliższej okazji. Myślę, że najwspanialszym podziękowaniem dla nauczyciela jest właśnie pamięć o nim.

Mam nadzieję, że mój syn trafi właśnie na takich nauczycieli. Nauczycieli-mistrzów życzę ponadto wszystkim uczniom, nie tylko pierwszoklasistom.

A którego nauczyciela Ty pamiętasz?

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

wo i Sprawiedliwość, Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga (PSL oraz Polska 2050 Szymona Hołowni), Lewica oraz Konfederacja. Ugrupowania opozycyjne poinformowały o ustaleniu kandydatów do Senatu w ramach zawartego wcześniej tzw. paktu senackiego. Znanе są też już listy kandydatów do Sejmu. PiS swoich kandydatów przedstawi we wrześniu. Ugrupowanie przedstawiło już swoje hasło wyborcze, które brzmi: „Bezpieczna przyszłość Polaków“.

13 sierpnia na terenie Cytadeli Warszawskiej została uroczystość otwarta nowa siedziba

MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO.

Zaprezentowano też wystawę inauguracyjną pt. „1000 lat chwasty oręża polskiego“.

15 sierpnia uroczystość obchodzone święto Wojska Polskiego, ustanowione w rocznicę zwycięskiej bitwy **W WOJNIE POLSKO-BOLSZEWICKIEJ** 1920 r. W stolicy odbyła się defilada wojskowa pod hasłem „Silna Biała-Czerwoną“ z udziałem ok. 2 tys. żołnierzy; zaprezentowano ponad 200 pojazdów wojskowych i niemal sto statków powietrznych. Prezydent Andrzej Duda w swoim wystąpieniu zauważył, że bohaterstwo polskich żołnierzy w bitwie

warszawskiej zdecydowało o zwycięstwie, które miało ogromne znaczenie zarówno dla bezpieczeństwa Polski, jak i całej Europy.

17 sierpnia Sejm zdecydował, że 15 października wraz z wyborami parlamentarnymi odbędzie się **REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE**, w którym Polacy odpowiedzą na 4 pytania: Czy popierasz wyprzedzając majątku państwowego podmiotom zagranicznym, prowadzącą do utraty kontroli Polek i Polaków nad strategicznymi sektorami gospodarki? Czy popierasz podniesienie wieku emerytalnego, w tym przywrócenie pod-

wyższonego do 67 lat wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn? Czy popierasz likwidację bariery na granicy Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Białorusi? Czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliźni Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską? Wniosek o przeprowadzenie referendum złożył w Sejmie rząd. Podczas głosowania poparli go postawie PiS oraz Kukiz'15. Przeciw była opozycja: KO, PSL, Lewica, Polska 2050; Konfederacja wstrzymała się od głosu.

MP

Emigracja podarowała mi ten wielki prezent.

Wiem, że natknęłaś się na Niethammera w Wiedniu, kiedy tam mieszkiałaś przez siedem lat. Czy słuszna jest moja teza, że temat na książkę niejako dostałaś w prezencie podczas emigracji?

Tak! Nigdy o tym nie pomyślałam w ten sposób! Emigracja podarowała mi ten wielki prezent, bo w Wiedniu poznałam irańskiego pisarza Hamida Sadra, który zapytał mnie, czy słyszałam o tym ornitologu. Nie słyszałam. Zaczęłam szukać informacji na temat Niethammera.

Od razu wiedziałaś, że to materiał na książkę?

Najpierw napisałam artykuł o Niethammerze, potem poznałam dziennikarza Michała Olszewskiego, który niezależnie ode mnie zgłębiał wiedzę na temat tego ornitologa. To Michał zaproponował książkę. W ciągu kilkunastu lat oboje zebraliśmy sporo materiału. Tę pisaliśmy przez około pięć lat, ciągle uzupełniając wiedzę o naszego bohatera.

Jak zachowywali się ci, do których drzwi pukaliście, by dowiedzieć się więcej o esesmanie naukowcu?

Bardzo pomocni byli młodszy, tacy 40-50-letni ludzie, niemieccy, austriaccy historycy, badacze. Pomogła nam też obecna dyrektor Muzeum Żydowskiego w Wiedniu, dr Barbara Staudinger. Drogowskazami zaś stali się ówcześni studenci i asystenci Niethammera, np. dr Rainer Hutterer. Nie wszyscy chcieli spotkań, ale drogą mailową podsyłali informacje – początkowo z wielkim zapalem, aż do momentu, kiedy stwierdzali, że wszystko już powiedzieli.

Dotarliście także do rodziny Niethammera. Jak zareagowała?

Dotarliśmy do niej dzięki zaufaniu pewnego historyka z Drezna, obecnie pracującego i mieszkającego w Kanadzie, zajmującego się II wojną światową i uchodźcami. On podzielił się z nami swoimi dokumentami i został pośrednikiem

w dotarciu do członków rodziny Niethammera. Owszem, odpowiedzieli na listę naszych pytań mailowo, bo inaczej nie chcieli się z nami kontaktować. Ale na kolejne pytania już nie reagowali, a możesz sobie wyobrazić, ile ich się nam nasunęło po uzyskaniu odpowiedzi na te pierwsze!

Widzieliście szok i niedowierzanie osób, z którymi rozmawialiście, kiedy mówiliście im o ciemnej stronie Niethammera?

Tak, widzieliśmy takie reakcje, byliśmy ich świadkami. Dla wielu ludzi szokujące było odkrycie, że taki szanowany naukowiec ma taką brunatną przeszłość.

Która z tych reakcji była najbardziej wstrząsająca?

Pastora, który w 1974 r. chował Niethammera. On wtedy zaczynał służbę w kościele, do którego Niethammer należał, i to był jego pierwszy pochówek w tym miejscu. Szczególny, bo chowano przecież wspinałego, szanowanego naukowca. Przyszło mnóstwo ludzi, by go pożegnać. Ten pastor był wstrząśnięty tym, co mu powiedzieliśmy – nie wiedział, że Niethammer miał na swoim życiorysie taką brunatną plamę. Pytał nas, czy Niethammer krzywdził ludzi w Auschwitz. Bardzo go to poruszyło. Dziś to ponadosiemdziesięcioletni człowiek, który w dzieciństwie, zaraz po wojnie stracił rękę gdy bawił się niewybuchem. Zachował nawet kazanie, które wygłosił na pogrzebie Niethammera.

Zapewne nie na wszystkich to zrobiło takie wrażenie?

Wiele reakcji była zachowawczych. Sporo osób wyjaśniało, że o tym się wtedy nie mówiło, no i nikt o to nie pytał. Ale na przykład jeden z naukowców, podopiecznych Niethammera, powiedział nam, że gdyby wiedział, co robił jego promotor podczas wojny, to rzuciłby doktoratem u niego.

Panowała zmowa milczenia?

W czasie wojny naukowcy, ludzie na wysokich stanowiskach w ten czy inny sposób sprzyjali reżimowi albo działali tak, żeby nie zostać wrogiem systemu. Te osoby o sobie wiedziały i po wojnie wychodziły z założenia, że nie ma o czym mówić. To, z czym trudno było mi się godzić, to na przykład noty biograficzne czy życiorysy Niethammera, w których zamiast informacji o tym, że odsiedział wyrok za zbrodnie wojenne w więzieniu w Polsce, widniało, że był jeńcem albo że był w polskiej niewoli. Taki zapis przecież w znaczący sposób zmienia sens. W ten sposób także maskowano zbrodnie wojenne. Po 1968 r. w Niemczech pojawiało się młode pokolenie, które chciało rozliczać ojców, dziadków czy przelożonych.

Mieszkałaś w Wiedniu, więc zapytałam o to, czy i Austriacy są wyrównani ze swoją przeszłością?

Oni jeszcze do niedawna mieli zupełnie inne podejście niż Niemcy. Utrzymywali wygodną wersję, że pierwszą ofiarą nazizmu była Austria. A przecież wiemy, że dość ochoczo przyłączyła się ona do III Rzeszy, zaś Austriacy szybko zasiliли szeregi przestępców i oprawców. Tam się długo o tym nie mówiło. To się zmienia i młodsze pokolenie naukowców, badaczy stara się inaczej o tym opowiadać. Wielką rzecz zrobił Martin Pollack, który sam rozliczył swoją rodzinę, choć to przecież jest bolesne i kosztowne, a ceną bywa odsunięcie się rodziny od takiego demaskatora. Bardzo często słyszałam, że Austriakami kierują prawicowe sympatie. No, ale coś się tam zmienia, Austriacy wzięli zakręt i coraz częściej nie mówią o sobie jako o ofiarach, ale przyznają, że wspólnie z Niemcami czynili to zło.

W postawie wielu Niemców widać pokorę.

Chcecie zatem przez tę książkę pokazać, jak takie rozliczenie z przeszłością jest ważne, a jednocześnie nawiązać do współczesnej Rosji, która nie dokonała takiego rozliczenia i dlatego dzieje się tam to, co się dzieje?

Bardzo dziękuję, że tak pomyślałaś o naszej książce. Myśmy niczego nie zakładali. My tę książkę mieliśmy już właściwie napisaną, kiedy wybuchła wojna w Ukrainie, rozpętana przez Rosjan. Tak naprawdę to ta czasowa koincydencja nadaje nowe, dodatkowe znaczenia książce, ale mechanizmy rodzącego się zła są te same. W postawie wielu Niemców widać pokorę, wiedzą, że ta wina była udziałem Niemiec III Rzeszy. I z tym jest źle. Dlatego nikt nam nie przeszkadzał w pisaniu książki, nie bagatelizował problemu. Nazywanie pewnych rzeczy po imieniu,

Nikt nam nie przeszkadzał w pisaniu książki.

postawienie się twarzą w twarz wobec tego, co się działo podczas II wojny światowej, jest bardzo ważne dla oczyszczenia relacji i budowania kolejnych etapów wspólnego przeżycia życia.

Co z tymi, którzy nie rozliczyli się z przeszłością?

Niethammer tego nie zrobił i płacił za to w swoim życiu – osobistym i rodzinnym. To nie było życie szczęśliwego człowieka. Dla mnie to bardzo symboliczne, że nie dał sobie rady z czymś, co nosił w sobie; nie udało mu się uciec od wszystkich rozmów na temat tego etapu życia, który tak chciał przemilczeć.

Jak na psychikę wpływa obcowanie z takim człowiekiem podczas pisania książki o nim?

To nie było życie szczęśliwego człowieka.

To była trudna, obciążająca praca. Przed Michałem chyłem czoła, bo on zajął się pisaniem części naszej książki, poświęconej wydarzeniom w Auschwitz, gdzie spędził sporo czasu. On od wielu lat o tym pisze. Nawzajem czytaliśmy opracowane przez siebie fragmenty książki i przyznaję, że mnie to strasznie dużo kosztowało, by przez to wszystko przebrnąć. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak trudne to było dla Michała.

Czy po wykonaniu tak skrupulatnej pracy wiecie, dlaczego Niethammer poszedł na służbę złu?

Nie mamy prawa udzielać odpowiedzi na takie pytania, nie znamy jej. My raczej jesteśmy od stawiania pytań. Zresztą tych pytań bez odpowiedzi było coraz więcej w miarę, jak się wgłębialiśmy w tę historię. Ta sytuacja wtedy nie była jednoznaczna, prosta, co niczego nie usprawiedliwia. To stopniowe narastanie zła było obserwowalne z dzisiejszej perspektywy, a jednocześnie może opowiadać o dzisiejszej rzeczywistości np. w Rosji. I tu, i tam to proces. Chyba najstraszliwszy wniosek, który można wysnuć, to taki, że ludzie powtarzają błędy przodków, nie wyciągają wniosków z historii, czyli nic się nie zmienia.

Widzisz coś podobnego teraz?

Tak, widzę rosnący antysemityzm, przemalowywanie historii, bezmyślne podejście do szafowania czymś życiem. Brutalność podkutych, bezkarnych butów zmierza ku nam. Mało tego, coraz częściej boimy się otwarcie mówić o swoich poglądach. Najpierw badamy, co myślą nasi rozmówcy, jakie mają poglądy polityczne. Niedawno spotkałam się z moją panią profesorem ze szkoły średniej. Testowałyśmy się wzajemnie. Okazało się, że myślimy inaczej, ale na szczęście możemy o tym ze sobą rozmawiać.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



ZDJĘCIE: ZOFIA DIMITREVIC



ZDJĘCIA: STANISŁAW STEHLIK



Magia sztuki

RELACJA Z DZIECIĘCEGO PLENERU ARTYSTYCZNEGO

Twórczy chaos i mobilizacja – tak można opisać to, co zastałam w hotelu „Spojár” w Żiarskiej Dolinie na dzień przed wernisażem, czyli prezentacją tygodniowej pracy twórczej dzieci.



Mowa oczywiście o plenerze artystycznym dla najmłodszych Polonusów „Krok za krokiem w kierunku sztuki”, podczas którego mali artyści po raz kolejny tworzyli pod okiem Stefanii Gajdošovej Sikorskiej. W pracowni sporo namalowanych obrazów. Kolory krzyczą! Takie soczyste lato uchwyciły

ková z Nolčovej. Na obozie jest po raz pierwszy, ale wiadać, że połknęła bakcyła i już cieszy się na rok przyszły. Tworzy z pasją. Właśnie na balkonie pod okiem Steni zanurza swój obraz w specjalnej cieczy. Całość zdaje się trochę intrygująca, bo oto na środku balkonu stoi duże pudło wyścielone folią, a w nim znajduje się jakaś ciecz.



kne kolorowe wzory. To efekt fantazji dzieci i marmurkowania, czyli specjalnej techniki zdobienia farbami olejnymi. „Tymi specjalnymi farbami chlapałiśmy na powierzchnię wody, która stała w prostokątnym pojemniku i tak powstały różne dziwaczne wzory, które utrzymywały się na powierzchni wody. W niej potem zanurzaliśmy koszulki” – wy-

jaśnia Benio Porada, 11-latek z Wrocławia, który na obozie jest już po raz piąty. Efekt jego pracy jest naprawdę zachwycający.

Stenia jednak dodaje, że nie zawsze wszystko wychodzi tak, jak się sobie zaplanuje. „To jest magia chemii!” – śmieje się i dodaje, że za mniej udane prace można winić gorszą jakość bawełny, z której są uszyte koszulki, zbyt ciepłą lub zbyt zimną wodę, w której koszulki były zanurzane.

Magia eksperymentów

„Eksperymentujemy, by sprawdzić, co dokazą farby. Kombinujemy farby akrylowe z olejnymi, by powstały artystyczne plamy: czasami ładne, czasami mniej, ale efekt jest zawsze zaskakujący” – mówi Stefania Gajdošová Sikorska i dodaje, że wiele prac powstaje metodą prób i błędów, wskazując na schnące na balkonie koszulki, które zdobiją pię-

Z abstrakcją i wychowawcami na ty

O wiele pewniej można się poczuć, tworząc obrazy



dzieci, które swoje szkice wykonały w plenerze. „Najbardziej mi się podobały właśnie te wyprawy do lasu, gdzie szkicowaliśmy góry i to wszystko, co nas otaczało, potem, już w pracowni odtwarzaliśmy kolory” – mówi 9-letnia Adelka Michali-



specjalnymi flamastrami. „Najpierw rysowaliśmy kolorowe plamy, które potem obrysowywaliśmy czarnym flamastrzem. I tak powstały moje abstrakcyjne figury geometryczne“ – pokazuje Benio.

13-letni Ondrej Berky z Dubnicy nad Wagiem po raz siódmy bierze udział w obozie i jest to dla niego wyjątkowy rok – gołym okiem widać, że dla pozostałych jest autorytetem i liderem. Nicco młodszy Hubert Porada z Wrocławia jednak przebija Ondreja stażem, bowiem w takim zgrupowaniu artystycznym bierze udział po raz ósmy. Tym razem, oprócz codziennych zajęć plastycznych, ma na głowie relacjonowanie codziennych wydarzeń obozowych na



wielu lat? Na pierwszym miejscu stawia kameralność, potem sympatycznych uczestników – tych dziecięcych i dorosłych. „Fajne jest też to, że opiekunowie pozwalają nam do siebie mówić na ty“ – kończy swoją wypowiedź.

Udział dzięki „Monitorowi“

Antek Michna, 7-latek z Bratysławy jest tu po raz pierwszy i nie ostatni. „Tata przeczytał ogłoszenie o tym obozie w *Monitorze Polonijnym* i zgłosił mnie“ – mówi z zadowoleniem. Szczególnie chwali sobie tu czas wolny z nowymi kolegami, z którymi popołudniami grywa w piłkę nożną. Ze swoich prac jest zadowolony. Nazajutrz wszystkie dzieła będą podziwiane w sercu Liptowa.

Prezentacja plastyczna i muzyczna

W urzędzie miejskim w Liptowskim Mikulaszu 21 lipca gwaro. Pod czujnym, opiekuńczym okiem Tadeusza Frąckowiaka, konsula honorowego RP w tym mieście, powstaje wystawa prac, przywiezionych z Żiarskiej doliny. Uwiają się Stenia i jej pomocnicy – najstarsi uczestnicy pleneru. Wszystko po to, by zdążyć na czas. Za chwilę dotrą tu goście, by podziwiać stworzone w trakcie pleneru prace. Niektó-

re z nich zawisną na zawsze na ścianach urzędu!

Na początek kilka słów powitalnych od konsula, a także szefowej artystycznej pleneru, czyli Steni. Zresztą artystycznych głosów tu jest więcej – oto bowiem trzy uczennice ze Szkoły Polskiej w Bratysławie, które w Liptowskim Mikulaszu spędziły tydzień na muzycznym zgrupowaniu, pod okiem Natalii Konicz-Hamady, przygotowały krótki występ muzyczny! Dobrze jest patrzeć, jak te aktywności i artystyczne doznania się przeplatają!



Inspiracje nie tylko Tatrami

„Zajmuję się kulturą, więc każda taka inicjatywa, która pokazuje zainteresowanie polskich i słowackich dzieci sztuką, jest dla mnie bardzo ciekawa“ – ocenia Piotr

Drobniak, dyrektor programowy Instytutu Polskiego w Bratysławie, i chwali prace dzieci. „Szczególnie podobają mi się te inspirowane Tatrami, bo jesteśmy na Litpowie, bardzo ciekawym i malowniczym terenie“ – mówi. Chwali też dobrą opiekę artystyczną, dzięki czemu dzieci nauczyły się nowych stylów, nowych technik, także tych, związanych



ze sztuką współczesną. „Życie sztuką wnosi dodatkową radość i wartość, niech więc nadal tworzą, malują i śpiewają!“ – zachęca gość z Bratysławy. Z kolei gość z sąsiedniej galerii Petra Bohunia w Liptowskim Mikulaszu, jej dyrektor, docenia, że prace nie są wykonane pod publikę, ale przygotowane z wycuciem. „Widać, że te dzieci są prowadzone z gustem“ – podsumowuje Richard Gregor.

Niech więc ta magia sztuki oddziałuje na dzieci jak najdłużej! Kolejny magiczny obóz w kameralnej odsłonie za rok!

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA
Żiarska Dolina, Liptowski Mikulasz



stronie www.polenia.sk. „Jestem najstarszym dzieckiem, które mówi i pisze po polsku, więc mnie przypadło to zadanie“ – kwituje nastolatek, podkreślając, że to wcale nie jest łatwe wyzwanie, wymaga bowiem dyscypliny, uwagi i spostrzegawczości. „Czasami musiałem się nagłowić, którego wyrazu użyć, by nie powtarzać wciąż tych samych słów, takich jak obraz, które potem zamieniałem na inne, np. *praca* czy *dzieło*“ – dzieli się swoimi doświadczeniami. A co mu się podoba w tym obozie, że jest mu wierny od



Jeszcze pod koniec czerwca (28.06.) w Instytucie Polskim w Bratysławie miało miejsce wydarzenie, firmowane przez ambasadę RP w RS, którego celem była prezentacja dwujęzycznej publikacji pt. „Polska - Słowacja. W 30. rocznicę nawiązania stosunków dyplomatycznych“, wydanej pod redakcją Wojciecha Bilińskiego i Ireny Bilińskiej. Publikacja ta zajmuje się kilkoma obszarami wzajemnej współpracy, opisuje historyczne związki Polski ze Słowacją, polsko-słowackie kontakty kulturalne, 30 lat relacji polsko-słowackich, polskie placówki na Słowacji, Polonię i Polaków na Słowacji oraz wyzwania i perspektywy w relacjach dwustronnych. Autorami konkretnych rozdziałów są: Wojciech Biliński, Irena Bilińska, Rafał Majerek, Piotr Bajda, Krzysztof Strzałka i Ryszard Zwiewka.

O współpracy polsko-słowackiej



NA 272 STRONACH

Jako historyk zajął się opisem relacji polsko-słowackich od czasów głębokiego średniowiecza po współczesność. „Jak opisywać takie relacje, skoro wtedy Słowacji nie było?“ – wspominał towarzyszące pracy nad publikacją dylematy Biliński, który w rozdziale swojego autorstwa cofnął się do czasów księcia Pribiny i Państwa Wielkomorawskiego.

Książka zawiera około 400 ilustracji, niektóre z nich są publikowane po raz pierwszy.

Ponieważ słowacką Polonię może zainteresować rozdział poświęcony właśnie jej, pytaliśmy redaktora Bilińskiego, jak ocenia ten fragment książ-

ki, którego opracowanie powierzył założycielowi Klubu Polskiego i jego pierwszemu prezesowi. „Ryszard Zwiewka zgromadził bardzo obszerny materiał, który z uwagi na objętość wydawnictwa musiał zostać skrócony“ – wyjaśniał Biliński. Dodał też, że również dla niego była to po trochu podróż sentymentalna, bowiem za sprawą tego materiału mógł wrócić wspomnieniami do swoich kontaktów ze słowacką Polonią w czasach, gdy sprawował funkcję konsula RP w Bratysławie. „Na końcu tego rozdziału pokazaliśmy 10 postaci z szeregów słowackiej Polonii. Dziś już one nie żyją, ale niektóre z nich dobrze pamiętam, np. Krystyny Figurová czy Urszulę Szabados“ – mówił redaktor Biliński.

Zachęcamy zainteresowanych, by sięgnęli po książkę i sami ocenili, jak jej autorom udało się pokazać współpracę polsko-słowacką. Publikacja, wydana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, ukazała się w nakładzie 500 egzemplarzy, nie jest na sprzedaż i nie ma jej w obiegu księgarskim, ale jest dostępna w bibliotekach. „Można napisać do ambasady, by tę książkę udostępniła“ – podpowiadał Wojciech Biliński.



„Publikacja miała być gotowa na początku maja. Chcieliśmy ją przedstawić na naszym święcie narodowym z okazji Konstytucji 3 Maja, ale poszukiwania zdjęć, zdobywanie praw autorskich spowodowały przesunięcie terminu“ – mówił Krzysztof Strzałka, ambasador RP w RS. Nie krył zadowolenia z faktu, że książka jest także poniekąd podsumowaniem jego 5-letniej misji dyplomatycznej. „Pozostawiam po sobie małą pamiątkę, choć zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszystko zostało w niej opisane. W związku z tym być może do czeka się ona uzupełnień“ – mówił ambasador.

Redaktor Wojciech Biliński, opisując prawie roczną pracę nad wydawnictwem, m.in. powiedział: „Jesienią ubiegłego roku wraz z małżonką Ireną Bilińską rozpoczęliśmy prace redaktorskie i prawie naukowe badania“.



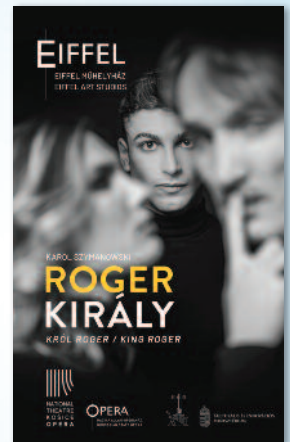
Wydanie książki stało się także pretekstem do rozmów i dyskusji na temat wzajemnych relacji dwustronnych, w których jeszcze tego samego dnia w Instytucie Polskim udział wzięli: Juraj Marušiák, Piotr Bajda, Jaroslav Ušiák i Rafał Majerek. Spotkanie poprowadził Alexander Duleba, dyrektor Słowackiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej. **MW**



Sukces koszyckiego „Króla Rogera” w Budapeszcie

Dobre przyjęcie pierwszej w historii słowackiej inscenizacji opery Karola Szymanowskiego „Król Roger”, o której pisaliśmy w grudniowym numerze „Monitora Polonijnego”, zachęciło dyrekcję Teatru Narodowego w Koszycach do pokazania tego przedstawienia także za granicą. Spektakl reprezentował Słowację na odbywającej się pod koniec sierpnia międzynarodowej Olimpiadzie Teatralnej w Budapeszcie. Pokazano go 22 sierpnia w nowoczesnych przestrzeniach Eiffel Art Studios, które od pewnego czasu pełnią rolę drugiej sceny operowej stolicy Węgier. Podobnie jak na koszyckiej premierze w roli tytułowej wystąpił polski baryton Michał Partyka, a orkiestrę poprowadził Peter Valentovič.

Owacjom po spektaklu nie było końca. Z entuzjastycznej reakcji licznie zgromadzonej publiczności wynika, że ciekawa, awangardowa inscenizacja Antona Korenčigo była dla budapesztańskich melomanów prawdziwym objawieniem, podobnie jak hipnotyzująca muzyka Karola Szymanowskiego. O randze wydarzenia świadczyła obecność wielu przedstawicieli elit politycznych i kulturalnych,



ZDJĘCIA: PIOTR DROBNIAK

m.in. słowackiej minister kultury Silvii Hroncovej. Nie bez znaczenia jest fakt, że obecna pani minister, a dawniej m.in. dyrektor Słowackiego Teatru Narodowego i Teatru Narodowego w Pradze, zna i ceni polską kulturę. Ponadto współpracowała ze znanym polskim reżyserem operowym Mariuszem Trelńskim.

Warto przypomnieć, że słowacka inscenizacja „Król Roger” powstała przy wsparciu organizacyjnym i finansowym Instytutu Polskiego w Bratysławie.

PIOTR DROBNIAK, Budapeszt



Pożegnanie konsul

Pod koniec czerwca swoją misję dyplomatyczną na Słowacji zakończyła konsul Katarzyna Sołek. W imieniu Klubu Polskiego za owocną współpracę podziękował jej i pożegnał ją prezes Marek Berky.

RED.



Dyplomatyczna piłka nożna

Pod koniec czerwca br. na stadionie w Pruszkowie pod Warszawą odbył się 24. turniej piłki nożnej pracowników ministerstw spraw zagranicznych sześciu krajów Europy Środkowej – Polski, Słowacji, Czech, Węgier, Austrii i Niemiec.

W jego ramach rozegrano także mecz słowackich i polskich dyplomatów, w którym tym razem sukces odnieśli przedstawiciele polskiej dyplomacji, wygrywając stosunkiem bramek 3:1. Drużyna Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP zwyciężyła też w klasyfikacji generalnej tej tradycyjnej imprezy, pokonując w finale węgierskich kolegów. Słowacy ostatecznie wywalczyli brązowy medal, wygrywając mecz o trzecie miejsce z dyplomatami z Austrii.

RED.



„Przedsięwzięcie o nazwie *Chleba naszego powszedniego* ma na celu pokazanie tradycji pieczenia chleba w Polsce i na Słowacji, podkreślenie tego, co nas łączy, ale i tego, co różni“ – opisuje prezes Klubu Polskiego, głównego organizatora wydarzenia, Marek Berky. Dzień wcześniej przez pięć godzin to właśnie on gotował żurek w 25-litrowym kotle. Produkty do

Sobotnie, upalne przedpołudnie (26.08.), a na zamku w Čachtiach rozstawione biało-czerwone stoiska, nad którymi powiewa oczywiście biało-czerwona flaga i widnieje nazwa organizatora wydarzenia, czyli Klubu Polskiego na Słowacji. To elementy promocji Polski na zamku, który już kiedyś był w polskim posiadaniu - Ścibora ze Ściborzyc.

niego zostały oczywiście zakupione w Polsce, bo przecież prawdziwy żurek nie może obejść się bez typowej polskiej białej kielbasy i polskiego zakwasu! „Gotowałem go pierwszy raz pięć lat temu, także na tę imprezę, której pierwsza edycja miała miejsce w Bratysławie“ – wspomina.

Trzeba przyznać, że prezes ma wyczucie smaku i dobrą rękę. „Nie jemy go na co dzień w domu, bo choć córki lubią tę zupę, to żona za nią nie przepada“ – wyjaśnia. Jego kulinarne dzieło cieszy się na dziedzińcu zamkowym bardzo dużym zainteresowa-



niem zaproszonych gości i licznych turystów. To taki bonus, nagroda dla tych, którzy pokonali pieszo wysokość 350 metrów i dotarli aż na górny taras zamkowy, gdzie w tle słychać muzykę z wydanych przez Klub Polski płyt. Za chwilę wystąpią tu wirtuozzi wiolonczeli: Ludmila Szatványiova i Robert Kovač z Koszyc.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK





Bogactwo stoisk

My jeszcze przyglądamy się bogatej ofercie stoisk, którymi dowodzi Slávka Gajdošiková, prezes Klubu Polskiego w Dubnicy nad Wagiem. W ramach warsztatów artystycznych dzieci mogą poddać się malowaniu twarzy, samodzielnie wykonać obrazy z nasion czy ozdobić torby z materiału. W jednym z namiotów swoje dzieła prezen-



tuje Lenka Gawronová, specjalistka od pieczenia chleba na zakwasie.

W ofercie przeróżne smaki. Nas oczarował słodkawy, ciemny z orzechami i kakao. Zakwas można sobie wziąć, by w domu upiec swój chleb. Dla miłośników historii na koniec będzie jeszcze wykład Petra Megyiego, dotyczący chleba w średniowieczu i jego właściwości, niemal magicznych.

Deszczowe chmury nad zamkiem

Tymczasem współczesność wydaje się płatać figle, bo oto nad zamczysko nadciągają groźne deszczowe chmury, trzeba więc organizatorom pomóc przenieść stoiska do pomieszczeń. Rąk do pomocy na szczęście jest sporo, bo i turystów tego dnia dużo.

Chwilę później duszne powietrze przeczyści deszcz. I tylko pyrkający na ogniu kociołek z żurkiem świadczy o obecności Klubu Polskiego w tym miejscu.

Promocja Polski i Słowacji

„To moje pierwsze spotkanie polonijne od czasu objęcia stanowiska konsula RP w Bratysławie. Cieszę się, że Klub Polski zorganizował je w tak pięknym miejscu i w tak piękny sposób promuje polskość“ – chwali konsul Artur Łukiańczuk. Współpracę z Klubem chwali też starostka gminy



Čachtice. „To już nasze trzecie wspólne wydarzenie: drugi raz jesteśmy gospodarzem imprezy *Chleba naszego powszedniego*, a w kwietniu był tu także realizowany teledysk Klubu Polskiego“ – informuje Erika Ondrejková i cieszy się, że te polskie akcenty przyciągają turystów.

Czerwone korale z kaliny

Jednym z nich jest mocne uderzenie na ludową nutę, na zamku bowiem pojawia się ponadczterdziestoosobowy zespół „Kalina” z Wrocławia, który zaprezentuje bogaty repertuar. „Jesteśmy zespołem akademickim, stylizowanym, to znaczy mamy opracowane pieśni i tańce z różnych regionów, z których przyjeżdżają studenci



na uczelnie wrocławskiej“ – mówi Aleksander Sobera, szef zespołu. By pokazać się na Słowacji, artyści przywieźli ze sobą cztery kontenery strojów. Ich numerem popisowym są tańce żywieckie, które w otoczeniu słowackich gór prezentują się okazale. „Nasz sztandarowy numer to *Kalina*, jak nazwa naszego zespołu, pieśń o czerwonych koralach, robionych z kaliny“ – wyjaśnia Sobera. Ponieważ zespół jeszcze tego samego dnia zaprezentuje się w Dubnicy nad Wagiem, przygotował też specjalny repertuar dla tamtejszej publiczności.

„Tam będziemy występować na dziedzińcu pałacowym, więc zaprezentujemy polskie tańce szlacheckie z XVII i XVIII w., takie jak polonez czy mazur“ – zdradza szef Kaliny, która w tym roku będzie świętować 40-lecie istnienia.

Žniwa

Kilkugodzinny program dobiega końca. Na twarzach organizatorów maluje się zmęczenie, ale i zadowolenie. „Koncepcja przedsięwzięcia *Chleba naszego powszedniego* nawiązuje do żniw i dożynek. Dla nas to też taki czas żniw i czas radości“ – podsumowuje Marek Berky.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Čachtice



Winna Modra wypełniona muzyką gitarową



Co roku w połowie lipca Modra gości wirtuozów gitary klasycznej. W dniach 15-16 lipca 2023 r. odbyła się już 15. edycja Międzynarodowego Festiwalu Gitarowego. Tym razem bardzo mocno został w nim zaznaczony akcent polski. Otóż pierwszego dnia wystąpiła gitarowa rodzina Wieczorków: Katarina, Franciszek oraz ich syn Radosław. Zaprezentowali się solo (Radosław), w duecie (Katka z Frankiem) i jako Wieczorek Guitar Trio. Repertuar muzyków był bardzo wszechstronny. W wykonaniu Radosława można było usłyszeć m.in. niezwykle wymagający tak dla gitarzysty, jak i słuchaczy utwór – *Sonate Loneliness* Peterisa Vaska, z kolei jego rodzice zagrali w duecie trzy miniatury Claude'a Debussy'ego. Wszyscy razem zaprezentowali kompozycje Rolanda Dyensa, Philipa Glassa, Jesusa Guridi'ego i Issaka Albeniza. Różnorodność repertuarowa, dynamika oraz muzyczne kreacje zostały góraco przyjęte przez publiczność.



Następnego dnia koncert rozpoczęli Adrianna Bujak-Cyran (sopran)

i Krzysztof Cyran (gitara), którzy wykonali pieśni Manuela de Falli i Federika Garcii Lorki, ze słowiańskim temperamentem podkreślając ognisty charakter hiszpańskiej muzyki. W drugiej części koncertu wystąpiło kolejne małżeństwo – Vladislav Blaha (gitara) i Tania Drobysch (gitara, mandolina, domra) – grający utwory Antonia Vivaldiego, Nicola Paganiniego, Manuela de Falli, Claude'a Debussy'ego, Astora Piazzolli, Štepana Raka i Egberta Gismontiego.

Międzynarodowy Festiwal Gitarowy, wspierany przez Polski Instytut w Bratysławie, organizuje co roku Centrum Kulturalne Modra i Miasto Modra oraz Agencja Artystyczna MODRAN, a duszą całego przedsięwzięcia od początku jego istnienia jest Katarína Wieczorekova – obecnie mieszkająca w Polsce.

Festiwal do teraz gościł gitarzystów z całego świata, a także liczne zespoły gitarowe, np. Praski Kwartet Gitarowy, Śląski Oktet Gitarowy, Bratysławski Kwartet Gitarowy, Guitar4mation, a także zespoły muzyczne, takie jak Quartetto Nero, Orkiestra Barokowa Akademii Muzycznej w Krakowie, Słowacka Orkiestra Kameralna Bogdana Warhala, Marko Pilo z zespołem, Radońska Orkiestra Kameralna czy folkowy zespół Carrantuohill z Polski.

Organizatorzy już teraz zapraszają na kolejną edycję festiwalu gitarowego w 2024 r. oraz... lampkę wspaniałego tutejszego wina!

KATARÍNA WIECZOREKOVÁ



ZDJĘCIA: JANKA KUCHTOVÁ



To nie takie łatwe osiągnąć cel, o którym się marzy od zawsze.

Przekonała się o tym Aleksandra Mirosław, nasza rekordzistka świata we wspinaczce sportowej. Jak sobie poradziła ze słabościami i na czym polega dokładnie ten sport? Na te pytania postarają się odpowiedzieć Ania Porada z 10-letnim synem Beniem, a pomoże im gościnnie 13-letni Hubert, brat Benia.

ANIA: Hubert, czy ty się nie bałeś tak wysoko wspinac? Nie miałeś lęku wysokości, gdy wdrapywałeś się na ścianki?

HUBERT: Nie, absolutnie. To sprawiało mi przyjemność, być i wisieć tak wysoko!

A: Pamiętasz, jak zaczęła się twoja przygoda ze wspinaczką?

H: Wszędzie, gdzie byliśmy, chciałem się wspinac na różne skały i góry. Gdy pewnego razu w aquaparku zobaczyłem labirynt dla dzieci, od razu wszedłem na dach tej konstrukcji, a ty się zdziwiłaś i przestraszyłaś.

A: Właśnie! A kilka tygodni później zostałam poproszona do szkoły, ponieważ podczas przerwy na podwórku wdrapywałeś się na bardzo wysokie drzewa. Nauczyciele bali się o ciebie, dostałeś za to ujemne punkty z zachowania, pamiętasz?

H: No jasne, było mi przykro, chyba się nawet popłakałem, że

zrobiłem coś złe, ale do końca nie rozumiałem, dlaczego mi tego nie wolno, skoro to jest takie proste.

A: Wtedy zawarliśmy układ: zapiszę cię na lekcje wspinaczki, a ty przestaniesz chodzić po drzewach podczas przerw między lekcjami. I zadziałało.

H: Bardzo mi się to podobało! Pamiętam, że miałem specjalne buty do wspinaczki, przed każdymi zajęciami była rozgrzewka i potem czekały nas wyzwania – czyli ścieżki na ściankach.

A: Miałeś jakieś dodatkowe zabezpieczenia przed rozpoczęciem wspinania?

H: Ubierałem się w specjalną uprząż – to takie pasy, które zabezpieczają osobę w odpowiednich miejscach. Do nich podpięty jest dodatkowy pas lub lina asekuracyjna. Na początku ćwiczyliśmy w sali z niższymi ścieżkami, z bębni i pasami. Bęben z pasem umieszczony jest na górze ścianki, pas jest asekuracją i podcina się go do uprząży. Następnym etapem naszych zajęć była sala z wysokimi ścianami. Tam do asekuracji jest potrzebna osoba, która na dole kontroluje linę zabezpieczającą; nie ma już bębnow.

A: Co to właściwie jest ta ścieżka?

H: Na specjalnie przygotowanej ścianie, odpowiednio pochylonej, rozmieszczone są wypustki, uchwyty w różnych kolorach. Odpowiedni kolor określa stopień trudności i jest podpowiedzią, gdzie należy się złapać, aby dojść do tego najwyższego punktu. Każda ścieżka ma swój stopień trudności.

A: Zaliczyłeś wszystkie te ścieżki na tych zajęciach?

H: Tak. Cieszyło mnie to, że pokonałem pierwszą trasę i mogłem przejść do tej trudniejszej. Nie udało mi się jednak dotrzeć do etapu na ściany pochyłe bez lin. Tam jedyną asekuracją jest gruby materac, na który się spada, gdy już się nie da utrzymać na ścianie.

A: A znasz polskich sportowców dobrych w tej konkurencji?

H: Wiem, że mamy bardzo dobre zawodniczki, które walczą o udział na olimpiadzie w przyszłym roku w Paryżu.

A: Benio, ty wiesz o kim mowa?

B: Tak, to Aleksandra Mirosław i siostry Kałuckie.

A: Aleksandra Mirosław jest obecną

Wspinaczka na szczyt

rekordzistką świata we wspinaczce na szybkość i dwukrotnie mistrzynią świata w tej konkurencji. Zdobyła złoto w Austrii w 2018 r. i w Japonii w 2019 r. Rekord świata pobiła na igrzyskach olimpijskich w Tokio w 2021 r. Następnie kilkakrotnie ten rekord pobijała – 28 kwietnia 2023 r. podczas zawodów w PŚ w Seulu trzykrotnie pobiła swój własny rekord, ostatecznie ustanawiając go na poziomie 6,25 s. Jest niesamowita. Benio, a wiesz, co to dokładnie jest ta wspinaczka na szybkość?

B: To konkurencja, w której dwóch zawodników ściga się równocześnie po dwóch drogach wspinaczkowych, z których każda ma 15 m wysokości, jest nachylna pod kątem 95 stopni. Kto pierwszy pokona swoją drogę i dosięgnie najwyższego punktu, ten wygrywa i przechodzi dalej.

A: Na olimpiadzie w Paryżu po raz pierwszy w historii zostanie oddzielnie rozegrana konkurencja wspinaczki na szybkość, w której zostaną rozdane medale. W Tokio w 2021 r. wspinaczka została włączona do konkurencji olimpijskiej, ale była to wspinaczka łączona, 3 konkurencje – bouldering, prowadzenie i wspinaczka na szybkość – wyłoniły zwycięzcę. Aleksandra Mirosław zajęła wtedy 4. miejsce.

B: Mama, ale Aleksandra Mirosław nie zdobyła jeszcze kwalifikacji olimpijskiej.

A: Niestety nie. W Szwajcarii na początku sierpnia odbyły się mistrzostwa świata we wspinaczce sportowej. I Aleksandra nie udało się zdobyć kwalifikacji olimpijskiej. Przez długi czas wygrywała zawody i ustanawiała kolejne rekordy, wydawało się więc, że w kobiecej wspinaczce na szybkość nie ma sobie równych. W Bernie zajęła „tylko” 3. miejsce. Finałiści zyskali awans na igrzyska. Dla Aleksandry było to wielkie rozczarowanie, ale – jak sama mówi – wyciągnęła z tego naukę. Po czasie doceniła miejsce, w którym obecnie się znajduje i co już osiągnęła, bo przecież awans na igrzyska jeszcze jest możliwy.

B: Chyba niedługo w Rzymie może zdobyć awans, prawda?

A: Tak, w Rzymie 15 września odbędzie się finał zawodów, a kwalifikację zdobędzie tylko zwycięzca. Jeśli wtedy się to nie uda Aleksandrze Mirosław lub Oli czy Natalii Kałuckiej, siostronom, o których wspominałeś wcześniej, będą jeszcze miały szansę w zawodach, rozgrywanych wiosną 2024 r. Trzymajmy kciuki! A czy wy przeżyliście jakieś rozczarowanie sportowe tego lata?

H: Mnie trochę rozczarował wypad do Warszawy na ćwierćfinały tenisa WTA 250, ponieważ liczyłem, że zobaczę na żywo mecz Igi Świątek. Z powodu ulewnej deszczu mecz się nie odbył i Igi nie zobaczyłem.



A: Liczyłam na to, że będziemy obserwować rozgrywki z trybun, mieliśmy świetne miejsca. Niestety, zobaczyliśmy tylko jeden mecz, innych nie. Ale po chwili rozczarowania zrozumieliśmy, że jest wiele innych możliwości na spędzenie czasu w Warszawie.

H: Szczególnie sobota była super i wspólny czas spędzony w Łazienkach.

A: Hubert, chciałbyś wrócić jeszcze do wspinaczki?

H: Tak. Kilka lat temu przestałem trenować, bowiem kolidowało to z lekcjami, a później była pandemia. Teraz, podczas naszej rozmowy znów nabrałem wielkiej ochoty na wspinaczkę.

A: Benio, a ty chciałbyś spróbować kiedyś wspinaczki?

B: Jasne! Szczególnie, gdy obserwowałem Huberta, jak sobie świetnie radził. Ale na razie to jednak wolę być na ziemi i grać w tenisa!

A: Cieszysz się na US Open? Będziesz oglądał? Odbędzie się w dniach 28.08 – 10.09.2023

B: Oczywiście! I mam nadzieję, że Iga Świątek obroni tytuł!

ANIA, HUBERT I BENIO PORADOWIE



CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI

CZYLI CO TU NA NAS CZYHA?

Jeśli wygrają *tamci* trzeba będzie się pakować i uciekać” - twierdzą niektórzy Słowacy, obawiając się wyników wyborów parlamentarnych, zaplanowanych na 30 września 2023 r. Obawy dotyczą m.in. zmiany kierunku polityki zagranicznej (proeuropejskiej na prorosyjską), ograniczenia demokracji, wolności słowa, działań organizacji pozarządowych. Czy słusznie? Czy takie obawy podzielają także nasi rodacy? Zanurmy się trochę w słowacką historię i współczesność.

Strach z ludzi

„Nie bałem się głodu, nie bałem się zimna, bałem się ludzi” - mówił Eli Vago, 93-latek obecnie mieszkający w Izraelu. Skąd się znamy? Z marszu śladami ukrywanych dzieci. Wzięłam udział w takim marszu latem tego roku. Trwał tydzień. W tym czasie jego uczestnicy przeszli ponad 130 kilometrów! Eli Vago też, tylko, że on te kilometry (i dużo więcej) pokonał podczas wojny jako 12-latek, razem ze swoją starszą siostrą Ester.

Marsz śladami ukrywających się dzieci

Ten lipcowy marsz był dla mnie wyzwaniem, no bo kto pokonuje tyle kilometrów bez względu na pogodę!

A właśnie w lipcu na trasie trafiły nam się straszne upały! Na szczęście nasza ok. 40-osobowa grupa miała dobrego przewodnika, który zaplanował postoje w cieniu drzew lub w przydrożnych gościńcach i karczmach. Szliśmy przez wsie i pola, w kurzu i w ponadtrzydziestostopniowych upałach. W umówione miejsca przyjeżdżał samochód organizatorów. Przywoził wodę i zabierał najbardziej zmęczonych marszrutą uczestników. I ja zastanawiałam się, czy nie skorzystać z takiego koła ratunkowego, ale nie, nie poddałam się! Dałam radę!

Koło ratunkowe

Czy na jakieś koła ratunkowe mógł liczyć nastolatek, który w 1942 r. każdego dnia przekonywał się, że jego



ZDJĘCIA: MAŁGORZATA WOJCISZYŃSKA



życie wisi na włosku? Być może takim kołem była dla niego wiadomość od wujka, by czym prędzej się ukrył razem z siostrą i zrobił wszystko, aby przeżyć. „Pewnie będziesz musiał kraść jedzenie, by przeżyć” - instruał wujek. Eli dobrze to zapamiętał. „Zawsze wybierałem życie! Teraz wybieram życie, wtedy też. Lubię żyć” - mówi, uśmiechając się, kiedy rozmawiamy online.

Koszmar

Ten koszmar nie przyszedł od razu. Przecież w jego rodzinnych Wrútkach mieszkali razem obok siebie ludzie różnych narodowości. I nie był to żaden wyjątek! A potem? Pierwszą zmianą, którą odczuł na własnej skórze Eli, było stworzenie w szkole, do której uczęszczał, oddzielnych ławek dla dzieci żydowskich. Potem były oddzielne klasy. A potem? Potem poszło szybko! Znikali rówieśnicy Eliego, znikali ich rodzice. „Patrzyłem na to, co się działo, przez okna, widziałem, jak wyciągano z domów żydowskie rodziny i gnano je na stację kolejową, by wysłać do Oświęcimia” - opisuje. Wiedział, że i ich może to spotkać.

Kryjówka na cmentarzu

Ukrywał się razem z siostrą w niezamieszkałym budynku. Nasłuchiwali, czy ktoś nie stoi przy nim dłużej - byłby to dla nich znak, że zaraz ktoś wtargnie do środka i zaczną się przeszukiwania. „Wiedziałem, że jak nas nakryją, to wydadzą, dlatego tak bardzo bałem się ludzi” - wspomina nasz bohater. Postanowił, że razem z siostrą pod osłoną nocy wymkną się z budynku i ukryją na cmentarzu. Chłopak dobrze rozumował, wybierając cmentarz za kryjówkę - tam była woda, mogli się więc umyć i napić. Spali pod murem, który stoi do dziś. Ten cmentarz to ostatni przystanek przed wyprawą w góry. Poszliśmy tam i my - tak jak i nasi bohaterowie w 1942 r. Oni, by ukryć się przed ludźmi, my, by iść ich śladami. Przejmując! My w gromadzie serdecznych ludzi, oni - uciekając przed tymi ludźmi.

Skrajna prawica znów ma głos

Gorąca sierpniowa sobota (19.08.2023) i gorąca atmosfera w Słowackim Radiu w Bratisławie. Do programu „Sobotnie dialogi”, jednego z wielu przed wyborami parlamentarnymi na Słowacji, zbliżają się zaproszeni goście - dwaj politycy ze skrajnie prawicowych partii: Milan Uhrík z Republiki i Marek Kotleba z Partii Ludowej Nasza Słowacja (LSNS). Przed wejściem do studia stoi grupa protestujących z inicjatywą Zapomniana Słowacja (*Zabudnuté Slovensko*) z hasłem: „Stop faszyzmowi!”.



ZDJĘCIE: VLADIMIR SIMÍČEK

Wśród nich m.in. 85-letni historyk dr Ivan Kamenec, który całe życie zajmuje się badaniami nad holokaustem oraz Republiką Słowacką, tą faszystowską i satelicką wobec III Rzeszy. Protestujący nie godzą się, by w publicznej przestrzeni dawać głos osobom, które zaprzeczają istnieniu holokaustu, gloryfikują prezydenta pierwszej republiki Jozefa Tisę i wyrażają otwartą niechęć wobec Romów, Żydów i imigrantów. Milan Uhrík nie raz mówił, że kto dziś może wiedzieć, co działo się 80 lat temu i czy w ogóle był jakiś holocaust. Ale dr Kamenec to wie - podczas wojny, mając 6 lat, ukrywał się przed faszystami w bunkrze.

To tylko taka gra?

„Trudno powiedzieć, którzy z polityków mówią poważnie, a na ile to jest ich gra polityczna” - zastanawia się Agata Siemaszko, antropolog kultury, która związana jest ze Słowacją od 20 lat. Przyznaje jednak, że w całej Europie widzi radykalizujące się

tendencje nacjonalistyczne i rosnący antysemityzm.

„To było dosyć dramatyczne” - reaguje na sierpniowe wydarzenie w siedzibie Słowackiego Radia dr Łukasz Lewkowicz z Wydziału Politologii i Dziennikarstwa UMCS i Instytutu Europy Środkowej w Lublinie i pokazuje, że ideowa polityka partii Republika i Partii Ludowej Nasza Słowacja spoczywa na rozmywaniu odpowiedzialności za holocaust. Republika z 6 procentami poparcia w sondażach przedwyborczych ma szansę, by wejść do parlamentu, a jej polityka wydaje się trochę liberalniejsza niż LSNS, która jest już raczej partią schodzącą ze sceny.

Przypomnijmy, że właśnie LSNS (z której wywodzi się partia Republika i jej szef Milan Uhrík) gloryfikowała wybrane okresy słowackiej historii i wybranych polityków, do których miała bezkrytyczny stosunek. Na przykład czciła pamięć ks. Tisa, m.in. organizując w 2016 r. w Nitrze uroczystości z okazji jego 129. rocznicy urodzin. Politycy i sympatycy skrajnej prawicy podczas uroczystości partyjnych często pojawiają się w mundurach, przypominających uniformy paramilitarnej organizacji z okresu II wojny światowej - Gwardii Hlinki (*Hlinkova garda*) - i witają się jej pozdrowieniem „Na stráž!”. LSNS dostała się do słowackiego parlamentu w 2016 r., zdobywając 14 mandatów poselskich, po wyborach w 2020 r. wprowadziła do parlamentu 17 swoich przedstawicieli.



ZDJĘCIA: POSTBELLUM



Dezinformacje

„Słowacja jest bardzo podatna na dezinformację“ – ostrzegają oboje rozmówcy. Siemaszko zwraca uwagę na zachwyty sporej części Słowaków nad Putinem. „Przecież jeszcze przed wybuchem wojny na Ukrainie Putin miał na Słowacji większe poparcie niż w Rosji!“ – przytacza starsze sondaże. Skąd bierze się zachwyty części Słowaków nad Rosją? „Słowacka literatura romantyczna oparta jest na etosie słowiańszczyzny, na idei panslawizmu, a w słowackich szkołach uczy się, że Rosja przyczyniła się do końca II wojny światowej“ – wymienia Siemaszko i dodaje, że w Polsce interpretacja zasług Rosji jest inna. „Polacy wiedzą, że Rosjanie, wkraczając do Polski, zagarniali to, co nasze“ – mówi. W zderzeniu z tym opisuje zupełnie inne panujące na Słowacji nastroje, uchwycone w jednym z historycznych filmów, nakręconych w czasie, gdy po 1989 r. Rosjanie opuszczali Czechosłowację. „Słowacy płakali, gdy Rosjanie wylatywali ze Sliacza. Podczas ich pobytu zawarto tu sporo małżeństw słowacko-rosyjskich, w Polsce Rosjan traktowano jednak inaczej“ – wyjaśnia.



Idea panslawizmu

Na ideę panslawizmu w wyjaśnieniu prorosyjskiego zauroczenia Słowaków powołuje się także dr Lewkowicz. „Idea ta przyswiewcała Słowakom od XIX w., Rosja była dla nich pewnego rodzaju protektorem, choćby wobec madziaryzacji. Do dziś dla części elit słowackich i społeczeństwa słowackiego wciąż ta prorosyjskość jest ważnym elementem tożsamości“ – wyjaśnia politolog, który wskazuje, że takie postrzeganie podtrzymują media dezinformacyjne, przede wszystkim internetowe, szerzące prokremłowską propagandę. Intensyfikacja ich działań nastąpiła po 2014 r., czyli po zajęciu przez Rosję Krymu i rozpoczęciu konfliktu zbrojnego w Donbasie. „Wybuch wojny na pełną skalę spowodował, że działania dezinformacyjne nabrały na sile, a część partii, pozostających w opozycji, wykorzystuje te dezinformacje do pozyskiwania elektoratu“ – dodaje.

Między Rosją a Zachodem

Prorosyjską narrację przyjęła także partia Smer, która jest liderem sondaży przedwyborczych. „W swoim programie zakłada ograniczanie pomocy wobec Ukrainy, głosi neutralność wobec konfliktu, starając się prowadzić politykę podobną do tej, prowadzonej przez Viktora Orbana na Węgrzech“ – mówi Lewkowicz, choć nie bardzo wierzy, że szef partii Robert Fico rzeczywiście diametralnie zmieni politykę wobec Ukrainy. „Słowacja jako członek NATO podpisała szereg umów, także tę obronną z USA. Nie jest łatwo wycofać się z nich, więc jeśli wygra Smer, z dnia na dzień tego nie zmieni“ – argumentuje politolog, choć dodaje, że ewentualna koalicja Smeru ze skrajnie prawicową Republiką takie zmiany w ograniczaniu pomocy Ukrainie może przynieść.

„Ale czym innym jest retoryka przedwyborcza, a czym innym jest rządzenie. Robert Fico jest bardzo doświadczonym politykiem, rządził Słowacją 12 lat, więc nie grozi tu scenariusz destabilizacji, tym bardziej że Słowacja sprzedaje Ukrainie uzbroje-

nie, więc nie sędzę, żeby rząd Ficy z tego zrezygnował“ – opisuje. Na pewno duże znaczenie w złożeniu rządu będzie mieć partia Hlas, która obecnie plasuje się na trzecim miejscu w sondażach przedwyborczych. „Hlas przeszedł ewolucję – od antyamerykańskiej narracji po wspierającą prozachodnie struktury“ – dodaje Lewkowicz.

Zostać, czy wyjeżdżać?

„Chcę tu zostać“ – brzmi hasło inicjatywy osobistości Słowacji, powstałej przed wyborami do słowackiego parlamentu 2023. To odpowiedź na reakcje na sondaże przedwyborcze - gross osób bowiem deklaruje, że opuści Słowację w obawie przed konsekwencjami wyborów.



„Obawiam się tych wyborów, bo widzę rosnącą nienawiść wśród mieszkańców Słowacji, podsycaną politykami, którzy za niepowodzenia winią często obcych“ – mówi Elżbieta, Polka (nazwisko znane redakcji), która na Słowacji mieszka blisko 20 lat. „Tymi obcymi wczoraj byli uchodźcy z Afryki, dziś są Ukraińcy, a jutro, kto wie?“ – zastanawia się. Żałuje, że nie przyjęła obywatelstwa słowackiego. „Teraz nie za bardzo dowierzam decyzjom Słowaków, a nie jest mi obojętne, kto będzie rządził krajem, w którym mieszkam“ – ubolewa i wyjaśnia, że coraz więcej osób z jej otoczenia ulega dezinformacjom. „Pierwszy szok przeżyłam jeszcze przed pandemią, podczas babiskiego wyjazdu, gdzie część z moich słowackich koleżanek wyrażała zachwyty



nad Putinem, potem okazało się, że niektóre z nich z sentymentem i tęsknotą wspominały komuny, a teraz szokuje mnie usprawiedliwianie przez niektórych agresji Rosjan wobec Ukrainy – wymienia. O ewentualnym wyjeździe ze Słowacji zdecyduje po wyborach.

Powroty

Agata Siemaszko po pięciu latach mieszkania na Kysucach powróciła w ubiegłym roku do Polski. „Moja sytuacja życiowa tak się potoczyła, że wróciłam do kraju, i przynajmniej, że jednym z powodów były także spory ideologiczne, które wiodłam z niektórymi moimi słowackimi znajomymi, zauroczonymi prokremlowską propagandą” – wyjaśnia i podkreśla, że wcześniej, przed wybuchem wojny, nie było aż tylu okazji, by rozmawiać o Rosji, więc te różnice nie były ani widoczne, ani niewygodne. „Polaków połączyła z Ukraincami rosyjska agresja, mamy teraz wspólnego wroga” – konstatuje Siemaszko, którą boli niechęć niektórych Słowaków do Ukraińców. „Mają galimatias w głowach, bo przecież budowali swoją tożsamość na sympatii do Rosjan, starają się usprawiedliwić ich agresję” – mówi i przywołuje wydarzenie, kiedy jeden

z jej znajomych muzyków, zaraz po wybuchu wojny, wystąpił na cześć Rosjan przy pomniku Armii Czerwonej pod Koszycami z koncertem pieśni łemkowskich!

Głosowanie

Nasza rodaczka Ola Krcheň z Poważa pójdzie 30 września do słowackich urn wyborczych po raz pierwszy. „Decyzję o przyjęciu drugiego, słowackiego obywatelstwa podjęłam już dawno, ale zrealizowałam około pięciu lat temu” – mówi. Głównym powodem była niepewna sytuacja w Polsce, skąd usłyszała pierwsze gło-

sy nawołujące do wyjścia z Unii Europejskiej. „Wystraszyłam się tego, że jako obywatel spoza Unii będę tu miała utrudnione życie” – zdradza. Dziś widzi, że na Słowacji pojawiły się bilbordy partii LSNS z obietnicami opuszczenia Unii i NATO. „Jeszcze nie wiem na kogo będę głosować, ale na pewno nie na eurosceptyków i rusofili” – dodaje.

Powtórka z historii?

Czy historia może się powtórzyć? „Oczywiście, że tak, obserwuję sytuację polityczną na Słowacji, nie jest mi ona obojętna, przecież tu przeżyłem pierwsze lata mojego życia!” – mówi Eli Vago i z niepokojem ocenia bezczelne zachowania faszystów, którzy mają swoich zwolenników na Słowacji. „Jak to możliwe, że ludzie zapomnieli to, co się działo podczas II wojny światowej!” – mówi z niepokojem.

Lewkowicz po przeanalizowaniu programów wyborczych partii, ubiegających się o mandat, uspakaja. „Polityka dotycząca mniejszości narodowych nie będzie istotnym tematem przyszłego rządu, dominować będą kwestie bezpieczeństwa, gospodarcze, energetyczne, ochrona zdrowia” – kwituje.

Jak się zatem ułoży ta polityczna układanka na Słowacji, gdzie przeszłość nie została jeszcze odpowiednio przetrawiona, a Kreml uważnie obserwuje i gra znaczącymi kartami?

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



post
bellum

Pełną historię życia
Eliego Vagi znajdziecie na
stronie www.postbellum.sk
- organizatora „Marszu
Śladami ukrywanych dzieci!”

ZDJĘCIA: POSTBELLUM

Kursują już trzy linie autobusów transgranicznych



Wwakacyjnym numerze „Monitora” informowaliśmy o dawno wyczekiwany start samorządowych autobusów transgranicznych, łączących nasze państwa. Jak pisaliśmy, 1 czerwca kraj żyliński uruchomił samorządowe autobusy z Trstenu do Term Chochołowskich, a 1 lipca ruszyły utworzone przez kraj preszowski autobusy na trasie Bardejovske Kupele – Bardejov – Krynica. Na tym jednak nie koniec dobrych wiadomości. W połowie wakacji sieć połączeń transgranicznych wzbogaciła się o kolejną linię, tym razem uruchomioną przez samorząd Małopolski. Od 1 sierpnia kursuje autobus transgraniczny na trasie Bukowina Tatrzańska – Zakopane – Trstena, stanowiący element sieci autobusowych linii dowozowych Kolei Małopolskich – samorządowego przewoźnika podległego marszałkowi województwa małopolskiego.

Każde z tych połączeń stanowi element autobusów lokalnych, w których bilety kupuje się u kierowcy, a odcinek transgraniczny nie jest wcale droższy od zwykłego podmiejskiego. Cena biletu na całą trasę to niecałe 3 euro. Wychodzi zatem taniej niż samochodem, a na miejscu nie trzeba martwić się o parkowanie i związane z nim opłaty czy dostępność miejsc. A jak wiemy, zarówno na Podhalu, jak i w Krynicy jest z tym problem; miejsc parkingowych jest mało, a opłaty są wysokie.

Nie bez znaczenia jest też tak ważna w dzisiejszych czasach ekologia. Dużo się mówi o globalnych zmianach klimatycznych i konieczności

podjęcia wysiłków na rzecz ich ograniczenia, na co wpływ ma nie tylko polityka poszczególnych państw i Unii Europejskiej, ale również indywidualne wybory konsumenckie każdego z nas – w tym wybór transportu publicznego zamiast auta. Nikt oczywiście nie mówi, by całkowicie zrezygnować z samochodu, ale skoro wywalczono tak wielkim wysiłkiem całej społeczności autobusy transgraniczne już kursują, warto od czasu do czasu z nich skorzystać, powiedzieć o nich znajomym (również naszym słowackim kolegom z pracy, przyjaciółom) i wesprzeć w ten sposób dobrą rzecz.

Wiele tego typu projektów powstało jako połączenia sezonowe i zniknęło po wakacjach. W takiej formule funkcjonuje na przykład transgraniczny pociąg „Beliansky expres”, łączący Muszynę z Popradem. Tego lata pociąg ostatni raz wyjechał na tory 3 września i powróci dopiero w sezonie zimowym, a później znów w czerwcu. Czy z autobusami transgranicznymi



będzie podobnie? Na szczęście nie! Autobusy transgraniczne od początku były pomyślane jako połączenia codzienne i całoroczne. Owszem, powstały na terenach atrakcyjnych turystycznie i nieprzypadkowo ruszyły w sezonie, gdy turystów jest najwięcej, ale założenie jest takie, by docelowo korzystali z nich na stałe mieszkańcy terenów przygranicznych, także poza sezonem, w październiku, listopadzie czy marcu. Frekwencja pozasezonowa w tego typu autobusach nie zrobi się sama, światowe doświadczenia z przywracania transportu publicznego po latach jego nefunkcjonowania pokazują, że do stanu docelowego, czyli autobusów pełnych ludzi, kursujących co godzinę lub dwie, potrzeba około pięciu lat. W tym czasie autobusy muszą kursować bez przerw i większych zmian w rozkładzie, by przyzwyczaić potencjalnych podróżnych do stałości oferty, niezależnej od pory roku i pogody. Zapewne z czasem ludzie coraz częściej z takiej możliwości transportu będą korzystać, biorąc pod uwagę niezawodne, komfortowe i dostępne cenowo połączenia transgraniczne i podejmując swoje decyzje życiowe, np. o podjęciu pracy lub edukacji po drugiej stronie granicy, o otwarciu małego biznesu w oparciu o pasażerów z zagranicy przyjeżdżających danym autobusem itp.

Tak to funkcjonuje od lat między Bratysławą a austriackim Hainburgiem czy Wiedniem, gdzie połączenia transportem publicznym są od dawna. Podobnie może być na polsko-słowackim pograniczu, które nareszcie ma szansę stać się normalnym, cywilizowanym pograniczem na wzór europejski – takim jak pogranicze francusko-niemieckie czy holendersko-belgijskie.

Rozkłady jazdy wszystkich połączeń można sprawdzić w uniwersalnej słowackiej wyszukiwarce www.cp.sk. Informacje można znaleźć również na stronach przewoźników: Arriva Liorbus, Koleje Małopolskie i SAD Prešov oraz na stronie wschodniosłowackiego organizatora transportu publicznego IDS Východ.

JAKUB ŁOGINOW

Czas tak szybko mija. Naprawdę, trudno uwierzyć, że kolejne lato się kończy. Chyba jestem sentymentalna, bo szkoda mi tego czasu. No i pewnie się starzeję! Dlaczego tak myślę? Bo podobno starsi ludzie wspominają to, co już było, a ja coraz częściej zaczynam wspominać.

Nie wiem, dlaczego właściwie to robię. Może dlatego, żeby nie zapomnieć o tym, co było piękne.

Do złych wspomnień raczej nikt nie ma ochoty wracać, ale mama mówi, że czasami trzeba. Nawet, jak to boli.

Ja dziś myślami powracam do przyjemnych wakacji, które spędziliśmy we troje w Chorwacji: rodzice i ja – taka fajna kombinacja.

Tym razem udało nam się bezstresowo odpocząć w pięknej willi nad morzem.

W pięknej willi

nad morzem

Rozmowy z Niną

fortowe. Myślę, że po tylu nieudanych wakacjach nauczyli się dobrze przewidywać, jakie problemy mogą się pojawić ze względu na moją chorobę.

A prawdę mówiąc, wszyscy byliśmy już bardzo zmęczeni i należał nam się od-

poczynek. Trwał „tylko” czy „aż” pięć dni.

Nie byłem ani razu na plaży, bo to nie dla mnie, ale spędziłam godziny w jacuzzi.

W specjalnym wózku

To był prawdziwy relaks! Rodzice pożyczili dla mnie specjalny wózek, trochę większy od tego mojego, i dzięki niemu mogliśmy zrobić sobie fajną wycieczkę do mojego ukochanego miasta Rovin.

Nie dostałam ataku, jak to się zdarzyło kilka lat temu, gdy całą rodziną odwiedziliśmy to miasto. Tym razem siedziałam sobie wygodnie w wózku i podziwiałam miasto.

Rodzice byli szczęśliwi! Widziałam to na ich twarzach!

Nawet byłam w restauracji!

Udało się nam nawet dwa razy pójść do restauracji w naszym ośrodku campingowym – któryś z rodziców zamówił jedzenie, a jak już było na stole, mogłam wjechać ja w moim wózku. To wszystko dlatego, że bym nie czekała długo, bo mnie oczekiwanie bardzo stresuje. Oczywiście jedli tylko rodzice, bo dla mnie to za duży stres jeść w miejscu publicznym, więc najadłam się wcześniej w domu.



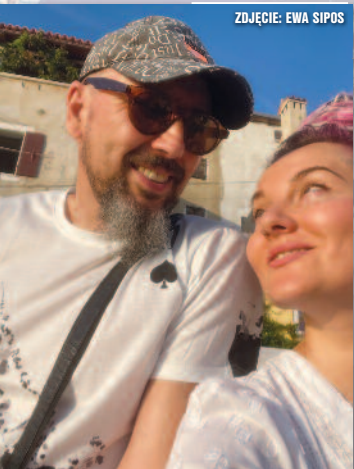
Gdyby nie atak

Na szczęście lubię jeździć samochodem, więc nawet podróż nie byłaby dla mnie problemem, gdyby nie atak. Ten przyszedł na kilka godzin przed dotarciem do domu, zatem musiałam wytrzymać resztę podróży z nieprzyjemnym uczuciem bólu głowy i całego ciała.

Ale to już bolesne wspomnienia, a na te teraz nie mam ochoty.

Tych kilka dni wakacji było piękne i takie wspomnienia odkładam sobie głęboko, na dno mojej duszy.

NINA



ZDJĘCIE: EWA SIPOS

Dom z jacuzzi

Cały dom, taras i jacuzzi były tylko do naszej dyspozycji. Przyznam się, że nie brakowało mi nikogo ani niczego do szczęścia.

Rodzice wybrali miejsce tak, aby wszystko było kom-





Czułym
uchem

Zanim amerykański sen

Nie widać w ciemnościach. Nagle jeden z nich osuwa się ze skarp. Nie jest ona wysoka, ma może ze dwa metry, ale ten, który spadł już się nie podnosi. Amerykański sen nagle rozmywa się w ciemnościach.

O życie Krzysztofa Komedy Trzcńskiego walczone trzy miesiące. W tym czasie przewieziono go do Polski. Marek Hłasko, który był razem z nim tamtego wieczoru na wzgórzach Beverly Hills mówi żonie Komedy: „Jeśli Krzysio umrze, to i ja pójdę”. Komeda umiera 23 kwietnia 1969 r., Hłasko 14 czerwca.

Nie sposób oprzeć się banalnej myśli, co by było, gdyby... Ale wszyscy mamy dany czas. Od chwili, której nie pamiętamy, do chwili, której nie zapamiętamy, istnieje wieczność jednego życia. To, że dostrzegamy iluzoryczne ramy w przypadku innych ludzi, zależy tylko od naszej perspektywy. W tym krótkim czasie Komeda stworzył kilka wspaniałych kompozy-

Jest grudniowy wieczór, wzgórze Beverly Hills. Dwóch mężczyzn wybiera się na spacer. Wcześniej trochę popili, ale nic w tym niezwykłego, bo piło się w ogóle dużo. Piło się za uśmiech szczęścia, raczej nie do smutku. Piło się za spełniony sen i wielką karierę. Albo piło się po prostu, jak to najczęściej bywa. Towarzystwo się ro-

zeszło, a rozognione głowy, niewypalone jeszcze, potrzebowały ukojenia. Na ogień w głowie najlepszy jest spacer, wie to przecież każdy.

Dwaj mężczyźni spacerują po wzgórzach Beverly Hills. Rozmawiają, nie wiadomo o czym, trochę się przekomarżają, może kłóca, jakieś szturchańce, przyjacielskie przepychanki.

Życie pisze najlepsze scenariusze

Podróżowanie to jedna z najpopularniejszych form spędzania wolnego czasu. W ciągu roku niemalże każdy z nas planuje choćby jeden wyjazd, a są osoby, które bardzo często pakują plecak lub walizkę i ruszają przed siebie, spontanicznie wybierając kierunek i cel.



Jednak nie ulega wątpliwości, że dla przeciętnego zjadacza chleba podróżowanie jest mocno ograniczone finansami. Stąd nie słabnącą popularnością cieszą się książki podróżnicze, relacje z wypraw i eskapad, a od niedawna internetowe blogi i podcasty. Nawet jeśli nigdzie nie wyjeżdżamy, za sprawą barwnych opowieści możemy „prawie” postawić

stopę w każdym miejscu na świecie.

Ja również lubię wycieczki – małe i duże. Dlatego z ogromną przyjemnością sięgnęłam po książkę „Ameryka i my. Podróże po USA” autorstwa Lidii Krawczuk i Pawła Żuchowskiego, korespondentów popularnej polskiej stacji radiowej od kilkunastu lat mieszkających w Stanach Zjednoczonych. Razem wyruszy-

liśmy w podróż, o której marzą miliony ludzi na całym świecie – by chociaż raz zobaczyć Amerykę...

I tak – kartka po kartce – przemierzyliśmy ten niesamowity kraj od Hawajów po Alaskę.

Czytając tę relację z podróży, miałam wrażenie, że autorzy naprawdę chcą podzielić się z czytelnikami swoimi osobistymi spostrzeżeniami i przeżyciami.

Opisać prosto, ale i interesująco to, co w Ameryce zachwyca ich lub zadziwia. W książce co rusz trafiamy na rodzinną anegdotę, jakieś zawodowe wspomnienie czy praktyczną uwagę na temat miejsca pobytu. Te zabiegi sprawiają, że ta swoista opowieść o największych atrakcjach turystycznych Stanów Zjedno-

osunął się ze skarpy

cji jak *Lullaby from Rosemary's Baby*, czy *Svantetic*, kilka niezwykle pięknych piosenek, jak *Nim ustanie dzień* lub *Ja nie chcę spać, ja nie chcę umierać* i jedno płytowe arcydzieło *Astigmatic*.

Okoliczności powstania tego wydawnictwa są niezwykle same w sobie. W grudniu 1965 r. podczas festiwalu Jazz Jamboree, który odbywał się w Filharmonii Warszawskiej Krzysztof Komeda powołał kwintet, z którym po głównych koncertach zaczął nocne próby, aby jeszcze w trakcie trwania festiwalu zaprezentować dwa premierowe utwory – *Kattorna* i *Astigmatic* – oraz zarejestrować cały album. Podczas nagrań polskiego kontrabasistę Janusza Kozłowskiego zastąpił Niemiec Günter Lenz.

Oprócz Komedy i Lenza w słynnym składzie znaleźli się Zbigniew Namysłowski na saksofonie altowym, Tomasz Stańko na trąbce oraz wybitny szwedzki perkusista Rune

Carlsson, który już wtedy był uznawany za jednego z najbardziej wpływowych perkusistów na świecie. Według słów samego Komedy melodyjny sposób gry Carlssona miał wielki wpływ na kształt kompozycji w czasie ich powstawania.

Na całość składają się wspomniane już trzy duże utwory: *Astigmatic*, który zajmuje stronę A wersji winylowej, często później interpretowana przez innych muzyków *Kattorna* oraz wybitny *Svantetic*. Materiał został zarejestrowany w ciągu jednej nocy w Filharmonii Warszawskiej.

Płyta *Astigmatic* obiektywnie uznawana jest za jeden z najwybitniejszych albumów w polskim oraz światowym jazzie, przez niektórych wręcz za kamień milowy w dziedzinie tego gatunku muzycznego. Choć Komeda skutecznie tępiący był przez polskie władze, album ugruntował jego pozycję i umożliwił szybki rozwój kariery, który doprowadził go do Hollywood, dokąd zaprosił go Roman Polański.

Nie jest to muzyka łatwa. Zwłaszcza dla kogoś, kto chciałby wejść

w świat jazzu przez ten właśnie album. Natomiast słuchacz, dla którego muzyka improwizowana stoi już otworem, dostanie do ręki wydawnictwo, którego można słuchać i zgłębiać latami, za każdym razem odnajdując nowe perełki. Warto mieć w domu wersję winylową, aby cieszyć się okładką autorstwa mistrza Rosława Szayby. Lektura obowiązkowa.

ŁUKASZ CUPAŁ



czonych staje się przede wszystkim historią, którą usłyszeliśmy z ust dobrze znajomego czy przyjaciela.

Z każdym rozdziałem emocje narastają: spotkają niedźwiedzia, czy nie spotkają, wytrzymają w Dolinie Śmierci, czy padną z gorąca – wszak jest to podróż rodzinna, wiele się może wydarzyć i faktycznie, od czasu do czasu przytrafiają się kłopoty. A niekiedy – wręcz przeciwnie – jest się z czego pośmiać.

Lidia Krawczuk i Paweł Żuchowski relacjonują wydarzenia naprzemiennie. Bardzo podobał mi się ten pomysł, jak również fakt, że w książce jest tak dużo zdjęć, ilustrujących barwne opowieści. Rozmaite szczegóły – gdzie zaparkować, co spakować do ple-

caka itp. – nadają tej publikacji klimatu przewodnika turystycznego. To również przydatna wiedza, rozbudzająca ciekawość i pozwalająca spojrzeć na „zwiedzane” miejsca z jeszcze innej perspektywy.

Ale największe wrażenie zrobił na mnie audiobook – te wszystkie dźwięki, odgłosy miast i natury – świetny, oryginalny zabieg, który

przy odrobinie wyobraźni sprawia, że gdy zamknijemy oczy, natychmiast przeskakujemy do Ameryki takiej, jaką ją słyszą autorzy.

„Ameryka i my” to szerszy projekt, obejmujący już dwie książki podróżnicze i – uwaga! – książkę kucharską, która ukazała się w momencie pisania tej recenzji. Tym razem autorzy spotykają się w kuchni

i gawędząc o amerykańskich potrawach, niektóre z nich przygotowują na bieżąco. Żeby doświadczyć tej uczy również od strony „słyszalnej”, wystarczy kupić audiobook.

Ach, to pomysły! Ameryka od zawsze kojarzyła mi się z krajem ludzi przedsiębiorczych, a publikacja Lidii Krawczuk i Pawła Żuchowskiego jest właśnie takim dobrze przemyślanym produktem – zapewniła porządną rozrywkę, cieszy oczy, a przede wszystkim rozbudza myśl, że do spełnienia podróżniczych marzeń wystarczy naprawdę niewiele. Lektura niebanalnego przewodnika może być pierwszym krokiem.

Niech nadchodząca jesień nas nie zniechęci – czas podbić Amerykę!

AGATA BEDNARCZYK





i Leninem też jest tu możliwe. Tym zdarzeniom towarzyszą znane postaci, choćby Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Zofia Stryjeńska czy Artur Rubinstein.

Czwórka doborowych głównych aktorów w filmie w reżyserii Macieja Kowalskiego zapewnia prawdziwą zabawę i pełną niespodzianek grę z historią.

Kowalski debiutuje tym filmem i na pewno jest twórcą, na którego warto zwrócić uwagę, bowiem on także napisał scenariusz do tego obrazu. W dialogach słychać nie tylko literacką polszczyznę rodem z Wyspiańskiego, ale też gwara góralską i rozważania, które bohaterowie zapożyczili z naszych czasów. I to zdziwienie przeszłości z dniem dzisiejszym też jest zabawne. Reżyser i scenarzysta w jednej osobie uznał bowiem, że nawet Karola Szymanowskiego, wybitnego kompozytora, czy Jadwigę Mrozowską, znaną w tamtych czasach krakowską aktorkę, można wmieścić w ten kryminał, podobnie zresztą jak i Nadiędzę Krupską, żonę Lenina (piękna i wyrazista Wiktoria Gordeckaja) czy tajemniczą panią Leszczyńską (Anna Seniuk).

Faktów prawdopodobnych, ale też niemożliwych w tym filmie jest co nie miara i jeśli ktoś lubi bawić się w świat wyobraźniowy, to znajdzie prawdziwą przyjemność w oglądaniu *Nie-*

bezpiecznych dżentelmenów. Świetne są też zdjęcia Pawła Dyllusa, który próbuje odtworzyć Zakopane z czasów Młodej Polski i pokazać jeszcze niezadeptane Tatry. Stylowe kostiumy z epoki, ale z elementami współczesnych trendów, to dzieło Emilii Czartoryskiej. Mam wrażenie, że powodzenie tego filmu (nagroda publiczności na 38. Warszawskim Festiwalu Filmowym i na Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Satyrycznych „Pyszałdo”) jest dowodem,



że tęsknimy za komediowym absurdem, potrzebujemy oddechu od codzienności, często trudnej i bezwzględnej, pozbawionej finezji. Ten film szarżuje zmyślnymi zdarzeniami i pobudza naszą wyobraźnię, ale też udowadnia, że bawić się warto z klasą i zrozumieniem, że przeszłość jest ważną i kreatywną częścią teraźniejszości i że wszystko może zostać użyte do rozmieszczenia nas niemal w każdej sytuacji.

Tę przewrotną komedię kryminalną, pełną młodopolskich klimatów i zabawnego uroku można teraz obejrzeć na VOD player.pl

Warto podejść do *Niebezpiecznych dżentelmenów* na luzie, bez oczekiwania, że musi być szybka akcja i błyskawiczna reakcja. Świetni aktorzy to też niezwykła przyjemność oglądania filmu.

ALINA KIETRYS

To film dla dojrzałych widzów, lubiących zabawę z historią i szukających w kinie smaczków z epoki. Wiele cytatów literackich i kulturowych odnieść powoduje, że ten obraz może być prawdziwą ucztą dla miłośników kina z dystansem do rzeczywistości.

Akcja *Niebezpiecznych dżentelmenów* toczy się w roku 1914 w Zakopanem, które pozostawało wówczas pod zaborem austriackim. I od razu się dowiadujemy, że opowiadana na ekranie historia co prawda się nie wydarzyła, ale mogła się wydarzyć. Wiadomo więc, że nic w tym filmie nie jest faktem historycznym, ale nastrój i klimat tamtych lat był szalony i niepowtarzalny, więc mogły się też zdarzyć takie sensacje, które przytrafiły się niebezpiecznym dżentelmenom.

Zakopiańska bohema tamtych czasów to świat magiczny. Po mocno zakrapianym wieczorze, wspomaganym też tajemniczym ziołem, pękają skacowane głowy czterech osobników. W domu Witkacego (w tej roli Marcina Dorocińskiego), czołowego przedstawiciela zakopiańskiej bohemy, wybitnego artysty, ale dziwaka i ekscentryka, o którym opowiadano anegdoty i napisano

tomy, pojawili się trzej znani z historii kultury dżentelmeni. Chcieli się zabawić i złapać oddech. Nocna libacja jednak niespodziewanie przysporzy im sporo kłopotu.

Zamieszani w te wydarzenia są Tadeusz Boy-Żeleński – lekarz i pisarz (w tej roli Tomasz Kot), Joseph Conrad – pisarz marynista (Andrzej Seweryn) i Bronisław Malinowski – światowej sławy antropolog (Wojciech Meczaldowski). Niestety, po szalonej nocy, w mieszkaniu Witkacego niezbyt trzeźwi bankietowicze znajdują martwego nieznajomego mężczyznę. Ktoś go zastrzelił, ale oni niczego nie pamiętają. Najgorsze, że będą musieli tłumaczyć się ze wszystkiego, co było, pojawiającemu się niespodziewanie żandarmowi. Zaczyna się próba odtworzenia rozrywkowego wieczoru i ustalanie tożsamości nieznajomego. Przygoda goni przygodę. Spotkanie z Piłsudskim



W trakcie jednego ze spacerów po lasach Hrušova zauważyłam niepozorną szklaną butelkę. Minęłam ją z myślą, że ktoś pozostawił ją po konsumpcji, nie chcąc targać ze sobą, ale moją uwagę zwrócił jej nietypowy kształt. Zawróciłam więc i przyjrzałam się jej badawczo. Jej kształt był jakby połączeniem butelki od piwa z butelką po winie. Wykonana była z grubego brązowego szkła z wypukłymi napisami. Kiedy wzięłam ją w dłonie, miałam poczucie, że to nie jest zwykła butelka. Dziś już takich się nie produkuje, szkło jest cienkie, a wytopione w szkłe napisy zastąpiły papierowe etykiety. Dodatkowo butelka wypełniona była ziemią, co sugerowało, że długi czas przeleżała pod jej powierzchnią. Skąd nagle znalazła się przy leśnej drodze?

Akurat w tamtym czasie trwały prace drwalskie z zastosowaniem cięższego sprzętu. Najwidoczniej wówczas musiała zostać wydobyta spod ziemi. Zaintrygowana zaczęłam przeszukiwać Internet, by ustalić wiek i pochodzenie butelki. Dzięki napisowi z butelki „Eugen Binetter Bierdepot Šahy” dowiedziałam się, że butelka pochodzi najprawdopodobniej z początku XX w. z miasteczka Šahy, oddalonego około 20 km od mojego znaleziska. Owo przygraniczne 7-tysięczne miasteczko znajduje się na najbardziej na południe położonym skraju fałdy wulkanicznej, której granice wyznacza rzeka Ipel, tuż niedaleko Węgier. Niestety browar, którego właścicielem był Żyd, nie przetrwał do obecnych czasów, ale dzięki butelce sprzed ponad stu lat odkryłam zabytkową synagogę, której jednym z darczyńców był właśnie właściciel browaru.



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Pięknie zrekonstruowana synagoga neologiczna *status quo ante* jest jednym z nielicznych zachowanych ży-



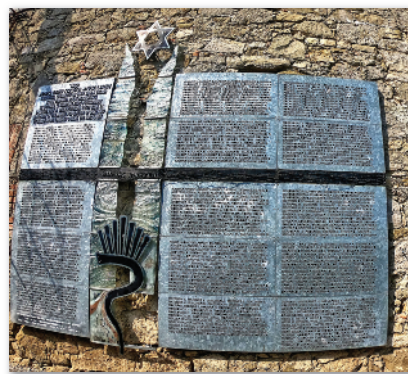
Słowackie perełki



Historia (nie)zwykłej butelki

dowskich zabytków w Šahach. Została zbudowana jako pierwsza synagoga w hrabstwie Hontian w 1852 r. na małym placu w centrum miasteczka. Na uwagę zwracają trzy portale wejściowe i psalm hebrajski na attyce. Wnętrze stanowi pomieszczenie z galerią emporium na żeliwnych kolumnach. Synagoga swoją funkcję pełniła do II wojny światowej. Po wojnie przez wiele dziesięcioleci niszczała. Urządzono w niej magazyn, więc z oryginalnego wnętrza prawie nic się nie zachowało. Odrestaurowana została 20 lat temu i od tego czasu pełni funkcję centrum sztuki współczesnej Menora Saag Centrum Artis. Odbywają się tu różne wystawy okolicznościowe, wydarzenia artystyczne, muzyczne i literackie. Na dziedzińcu synagogi ustawiono pomnik Holokaustu, a na ścianie dziedzińca umieszczono tablice ku czci ważnych miejscowych osobistości. Kiedy przyglądałam się portretom, stanowiącym stałą ekspozycję współczesnych malarzy we wnętrzu budynku, kuratorka synagogi opowiedziała mi o losach Żydów z miasteczka. Otóż Šahy znajdowały się na terenie powiatu Hont, w którym Żydzi przez długi czas nie mogli się osiedlać. Pierwsze rodziny żydowskie zamieszkały tu w 1850 r. Pochodzili one głównie z okolic miejscowości Baľašské Ďarmoty, Vác i Dunajská Streda.

Z czasem ludności żydowskiej przybywało, a w okresie przed II wojną światową Żydzi stanowili około 15% ogółu mieszkańców. Byli właścicielami sklepów, drukarni czy browaru. Na budynku muzeum historii lokalnej znajduje się tablica pamiątkowa z nazwiskami ponad 900 ofiar Holokaustu z całego regionu; do dziś w mieście zachowały się dwa cmentarze żydowskie.



I tak dzięki niecodziennemu odkryciu poznałam zabytkową synagogę oraz historię Żydów mieszkających na południu Słowacji. Zagrzebana kiedyś w ziemi (nie)zwykła butelka zabrała mnie w długą podróż w czasie i przypomniła, że okruchy historii można spotkać w zupełnie niespodziewanych miejscach.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Po wakacyjnej przerwie czas rozruszać szare komórki, rozwiązując krzyżówkę skrojoną na miarę dla naszych Czytelników. Życzymy dobrej zabawy! Rozwiązania hasła krzyżówki znajdują Państwo w polach w następującej kolejności: 16 - 14 - 22 - 32 - 5 - 2 - 25 - 35 - 37 - 9 - 15 - 28 - 34 - 40 - 8 - 1 - 5 - 49 - 3 - 27 - 7 - 13 - 44 - 4 - 42 - 43 - 45 - 30 - 12 - 50 - 19 - 29 - 36 - 38 - 31 - 17 - 18 - 24 - 39 - 48 - 10 - 11 - 26 - 47 - 33 - 21 - 20 - 4 - 41 - 51 - 4.

Wśród tych, którzy prawidłowe rozwiązanie prześlą na adres: **monitorpolonijny@gmail.com**, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Prosimy zatem o dołączenie imienia, nazwiska i adresu pocztowego. Dobrej zabawy! **T.O., RED.**

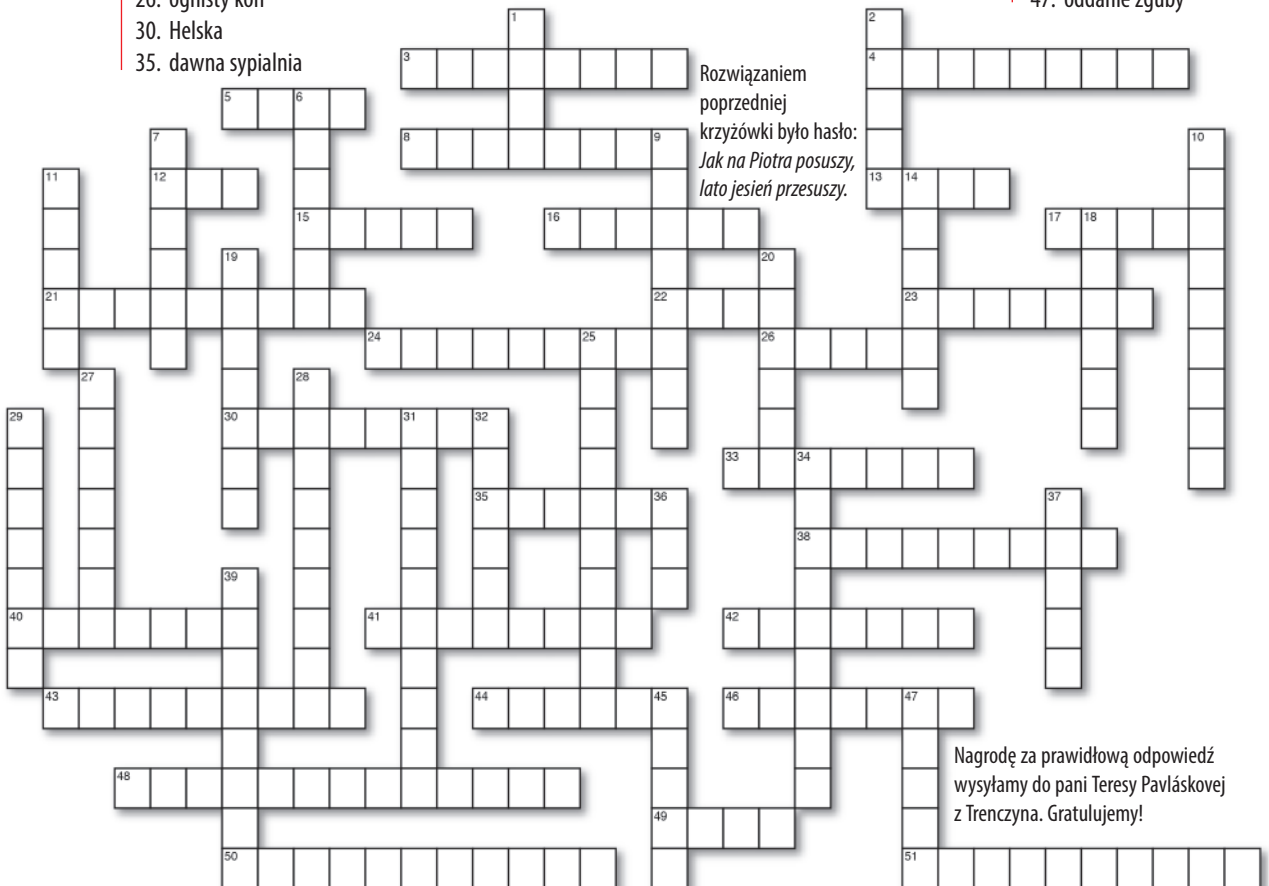
Poziomo

3. obca stoikowi
4. glin inaczej
5. silna emocja
8. okultacja
12. świętuje 15 stycznia
13. bikini na mapie
15. kuzyn Apacza
16. nachylenie zbrocza
17. bilardowe uderzenie
21. ziołowe wino znane z PRL
22. olej skalny
23. dawna nazwa Araba
24. republika w Rosji, w Kaukazie
26. ognisty koń
30. Helska
35. dawna sypialnia

33. graniczy z Peru
38. biuro wyższej uczelni
40. sąsiadka Ukrainy
41. istota dla biologa
42. odmiana cytryny o zielonej skórce
43. kolejowa podstawa
44. stos, fura
46. cukier mleczny
48. na wypadek
49. miejsce dla wiernych
50. rywal, oponent
51. powiat grodzki w woj. podkarpackim

Pionowo

1. w nim fale radiowe
2. ostra drzazga
6. port nad Morzem Czarnym
7. kozi w Tatrach
9. ziemia obiecana
10. graniczy z Nikaraguą
11. poprzedniczki skarpet
14. frasunek
18. kolaż
19. kuzyn kuny
20. najstarszy dąb
25. nocne patrzydło
27. kolos
28. dla dzieci w niedzielę
29. Jan – polski tenor światowej sławy
31. tajny kurier
32. drzewo z sawanny
34. kompendium
36. kobiecy głos
37. Kuroń
39. akonto
45. szpieg
47. oddanie zguby



Rozwiązaniem poprzedniej krzyżówki było hasło: *Jak na Piotra posusz, lato jesień przesusz.*

Nagrodę za prawidłową odpowiedź wysyłamy do pani Teresy Pavlaskovej z Trenczyna. Gratulujemy!

Jeszcze w połowie ubiegłego wieku mycie naczyń było wyzwaniem – w ruch szły piasek, soda, szare mydło, którymi szorowano naczynia. Zmiana nadeszła dopiero w latach 50., kiedy pojawiły się płyny do mycia naczyń!



Jar to nie 'wiosna'

Przygotowania do opracowania receptury pierwszego czechosłowackiego płynu do mycia naczyń rozpoczęły się w 1955 r. w czeskim zakładzie produkcyjnym „Rakona” w Rakowniku – dawnej fabryki mydła. Trwały dwa lata, a ich wynikiem było opracowanie kilku receptur – wybrano tę, wg której jedna łyżka płynu wystarczała na pięć litrów gorącej wody. Produkcja ruszyła w 1959 r., a już rok później gospodynie mogły kupić produkt o nazwie Jar extra, później skróconej do Jar.

Sama nazwa produktu *Jar* kryje w sobie zagadkę. Słowacy kojarzą ją z porą roku - *jarą*, czyli 'wiosną'. Ale to nie jest właściwy tok rozumowania. Nazwa ta pochodzi bowiem od pierwszych liter nazwisk dyrektora zakładu i twórcy środka: Janeček a Ranný. Ciekawostką jest również fakt, iż na Słowacji mówimy o „tej” *Jari*, czyli nazwa ma rodzaj żeński, zaś w Czechach mówi się o „tym” *Jari*, przypisując jej rodzaj męski. Różnica wzięła się zapewne stąd, że słowacka 'wiosna' to „ta” *jar*, po czesku zaś „to” *jaro*. Kolejną ciekawostką jest fakt, iż sama nazwa płynu *Jar* stała się synonimem dla wszystkich płynów do mycia naczyń. Podobnie jak w Polsce nazywa *Ludwik*.



Facet do mycia naczyń na wiosnę? RETRO HITY

Innowacje

Pierwsze innowacje pojawiły się już kilka lat po rozpoczęciu produkcji. Na początku produkt sprzedawano w szklanych butelkach o pojemności 250 ml, które zwiększono do 500 ml, jednak od roku 1965 produkt był sprzedawany wyłącznie w butelkach z folii PCV, zaś od roku 1973 sprzedawano go w plastikowych butelkach z HDPE. Właśnie te białe ikoniczne butelki z powodu ich kształtu nazwano „laleczkami”. Receptura płynu jeszcze kilkakrotnie była ulepszana, co odbijało się w nazwie produktu: *Jar 75*, *Jar 80*, *Jar Prim* i *Jar 90*.

Pierwszym zapachem był i do dziś został zapach cytryny – świeży, orzeźwiający. Kolejne zapachy to lawenda, mięta, brzoskwinia, kwiaty, ocean. Produkcja *Jaru* w ciągu 60 lat zwiększyła się dziesięciokrotnie. Stopniowo dołączyły do niej różne środki czystości o identycznej nazwie.

Płyny do mycia naczyń miały jeszcze jedno, bardzo ważne zastosowanie dla dzieci – po dodaniu kilku kropeł do wody, można było z nich robić za pomocą słomki bańki mydlane!

Ludwik – facet przy zlewie

Ludwik przy polskich zlewach stoi niemalże tak samo długo, jak *Jar*. Rok 1964 w Polsce to nie tylko okres głębokiego PRL-u, ale też rok powstania pierwszego polskiego płynu do mycia naczyń o nazwie *Ludwik*. Trafiał on na półki sklepów w szklanych ryflowanych butelkach o pojemności 250 ml z miętowym detergentem. Właścicielem patentu na produkcję płynu były Zjednoczone Zespoły Gospodarcze INCO w Warszawie, ale tak naprawdę jego twórczynią jest Janina Adamczyk. To ona skutecznie wymuszała składniki zawierające olejek kokosowy, olejek miętowy, detergent i zainspirowana jedną z pierwszych kampanii społecznych „Ludwiku do rondla”, zachęcającą mężów do pomo-

cy żonom przy pracach domowych, swój wynalazek nazwała *Ludwikiem*. I tak już zostało. Płyn ten produkowano w Górze Kalwarii, z początku w starym młynie, by wkrótce przenieść się w inne, bardziej dogodne miejsce.

Modyfikacje

Pierwsza modyfikacja opakowania nastąpiła w 1967 r., kiedy to jeszcze szklana butelka została wygladzona. Dwa lata później zmieniono opakowanie na plastikowe z nowym logo. Ciemny kolor plastikowej butelki okazał się jednak wyzwaniem, ponieważ brakowało materiałów do jego produkcji. Wtedy to producent wpadł na pomysł skupu zużytych worków po nawozach sztucznych, by z nich produkować butelki. Zapotrzebowanie na płyn szybko rosło, dlatego od połowy lat 70. *Ludwika* można już było kupić w opakowaniach półlitrowych.

Prawdziwa zmiana nastąpiła jednak w 1992 r., kiedy to płyn zaczęto rozlewać do białych butelek. Oprócz zapachu miętowego otrzymał też zapach cytrynowy, brzoskwiinowy czy lawendowy.



Dziś *Ludwik* to marka parasolowa, pod którą kryje się cały szereg produktów – płynów i proszków do użytku domowego – eksportowanych do kilkudziesięciu krajów świata. Popularność *Ludwika* z biegiem czasu nie zmalała – sondaże sprzed kilku lat potwierdzają, iż 57 procent polskiego społeczeństwa sięga właśnie po tę markę płynu.

Życząc wszystkim miłych wrażeń, także podczas sprzątania czy mycia naczyń.

ANDRZEJ IVANIČ

Refleksje na zakończenie 5-letniej misji w Bratysławie



Na początku sierpnia 2023 r. zakończyłem prawie 5-letnią misję na Słowacji jako ambasador RP. Kiedy pod koniec sierpnia 2018 r. przyjechałem do Bratysławy, nie znałem dobrze Słowacji. Obecnie, po kilku latach pobytu i wizytach w większości regionów tego pięknego kraju mogę stwierdzić, iż moja znajomość jest pełniejsza, ale jeszcze niewystarczająca do ferowania jednoznacznych opinii i ocen.

Pierwsza refleksja, którą chciałbym się podzielić, to przeświadczenie, iż w ostatnich kilku latach relacje polsko-słowackie przeszły istotną transformację – od dobrej, sąsiedzkiej współpracy, opartej na ustanowionych wcześniej, tj. po 1993 r. filarach współpracy, do strategicznej, której wyznacznikiem stała się solidarna postawa wobec Ukrainy (pomoc uchodźcom, wsparcie militarne i materialne) oraz wszechstronna współpraca skierowana na zabezpieczenie wschodniej flanki NATO. Kwestia bezpieczeństwa stała się dla obydwu krajów kluczowym elementem współpracy, a konkretnym tego wyrazem jest bliskie współdziałanie Polski i Słowacji w ramach NATO i UE, jak również fakt ochrony przestrzeni powietrznej Słowacji od września 2022 r. ze strony m.in. polskich Sił Powietrznych. Potencjał dwustronnej współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony zapewne będzie się zwiększał.

Druga moja refleksja to głębokie przekonanie, iż przyszłość relacji polsko-słowackich spoczywa przede wszystkim w sferze gospodarczej.

Nie ukrywam, iż ten aspekt, tj. szeroko pojęta wymiana gospodarcza i handlowa, przez cały czas trwania mojej misji na Słowacji był dla mnie priorytetem. Wielokrotnie na różnych forach podkreślałem rosnącą dynamikę polsko-słowackich obrotów handlowych, co jest efektem aktywności wielu polskich i słowackich firm, działających na rynkach obu państw, w tym spółek o znaczeniu strategicznym, jak PKN Orlen i PKO Bank Polski. W porównaniu z 2018 r. dwustronna wymiana handlowa w 2022 r. wzrosła o prawie 50% (do poziomu 15,5 mld euro), a polski eksport na Słowację notował w ostatnich latach niespotykaną dotąd dynamikę (w 2022 r. 10 mld euro). Nie ulega jednak wątpliwości, iż istniejący duży potencjał dla rozwoju współpracy, nie tylko gospodarczej, jest częściowo blokowany przez braki w zakresie infrastruktury (bezpośrednie połączenia autostradowe i kolejowe).

W tym miejscu chciałbym moją trzecią refleksję spuentować stwierdzeniem, iż wprawdzie w zakresie infrastruktury drogowej między obydwoma krajami w ostatnich latach zanotowano tylko niewielki postęp, zwłaszcza po stronie słowackiej, to jednak należy zwrócić uwagę na nowe połączenia energetyczne, mające strategiczne znaczenie po agresji Rosji na Ukrainę. Oddane do użytku pod koniec sierpnia 2022 r. połączenie gazowe Polska – Słowacja niejako odwraca logikę dotychczasowej geopolityki w regionie: zwiększa niezależność energetyczną obydwu naszych

krajów, stwarza perspektywę zasilania w gaz naszego regionu surowcem praktycznie ze wszystkich kierunków świata. Realizacja tej inwestycji stwarza nadzieję na realizację innych – tych drogowych i kolejowych.

Moja czwarta refleksja dotyczy kwestii większego wykorzystania wzajemnych zdolności i doświadczeń i dzielenia się nimi w relacjach dwustronnych – zarówno na poziomie centralnym, jak i regionalnym. Z uznaniem odczytuję misję wicepremier Livii Vašakovej w Polsce pod koniec lipca 2023 r. – wykorzystanie polskich doświadczeń w zakresie wykorzystania funduszy UE, w których Polska zajmuje jedno z czołowych miejsc w Unii, co dostrzec można w każdym polskim regionie i każdej polskiej gminie. My również możemy korzystać z doświadczeń naszych słowackich partnerów, np. podglądając na Słowacji bardzo dobre rozwiązanie problemu wykluczenia komunikacyjnego i zapełnienia mieszkańcom dostępu do komunikacji zbiorowej. W tej sferze powinniśmy przejawiać większe zaufanie do siebie i podawać za przykład wzorowej współpracy naszych przygranicznych regionów w ramach Interreg Polska-Słowacja i to nie tylko na Kysucach, Orawie, Spiszu i Szarisku.

Piąta refleksja to moje głębokie przeświadczenie, iż w najbliższej przyszłości relacje polsko-słowackie nie tylko w sferze gospodarczej, ale przede wszystkim w zakresie zwiększenia wzajemnego zrozumienia i zaufania mogą zostać podniesione na wyższy poziom poprzez realizację strategicznych projektów, takich jak droga rowerowa wokół Tatr (mająca ogromny potencjał turystyczny dla obydwu krajów), via Carpatia (umożliwiająca rozwój wschodnich regionów Słowacji) oraz wspólna organizacja w przyszłości zimowych igrzysk olimpijskich w polsko-słowackich Tatrach, które wymusiłyby realizację wielu połączeń infrastrukturalnych i zwiększyłyby dynamikę w naszych relacjach.

KRZYSZTOF STRZAŁKA, Ambasador RP
w Bratysławie w latach 2018-2023

Prezentacja publikacji

ŚWIAT ZWARIOWAŁ



Instytut Polski w Bratysławie i Petrus Publishers serdecznie zapraszają na prezentację publikacji *Svet sa zbláznil. Surrealistická príručka ako prežiť/ Świat zwariował. Poradnik surrealistyczny. Jak przeżyć.*

W spotkaniu, które poprowadzi Weronika Gogola, wezmą udział: Agnieszka Taborska – autorka tekstu, Lech Majewski – autor projektu i ilustracji, Julie Sherwood – tłumaczka. Gościem specjalnym będzie Juraj Mojžiš. Prezentacja odbędzie się **5 września 2023 r.** o godz. **17.30** w galerii Instytutu Polskiego w Bratysławie (Nam. SNP 27).

Prezentacja publikacji odbędzie się również w **Nitrze** (Pod Vrškom, Kupecká 8) – **4 września** o godz. **18:00** i w **Komarnie** (Knižnica Józsefa Szinyeiho ul. Eötvösa 35) – **6 września** o godz. **17:30**.

Rozpoczęcie roku szkolnego

Szkoła Polska im. Jana Pawła II przy Ambasadzie RP w Bratysławie przeniosła swoją siedzibę na ul. Karloveską 32 w Bratysławie. Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego odbędzie się **9 września** o godzinie **9.30** w Instytucie Polskim w Bratysławie. W ten sposób zainaugurowana zostanie także dwunasta edycja Narodowego Czytania.

MSZA POLSKA W BRATYSŁAWIE

10 WRZESNIA, 10.30

W kościele pw. Świętej Trójcy (ul. Žižkova 3).
Duszpasterzem jest ks. Krystian Piotrowski SAC.

Redakcja Programów Narodowościowych, Radio Patria, studio RTVS Koszyce i Klub Polski zapraszają na koncert pod patronatem konsula honorowego RP w Koszycach Konrada Schonfelda

Koncert „Bardzo ważna rzecz” w Koszycach

23. września (Sobota) 17.00
Duża Sala RTVS, Moyzesova 7

Na scenie przedstawią się muzycy z zespołu Jablco, kwartetu Laugaricio oraz polscy wokaliści: Ewa Sipos, Natalia Konicz-Hamada, Marian Hamada, Mania Hamada, Daniel Hamada, Piotr Michna, Pola Żak, Barbora Berkyová i inni.

WSTĘP BEZPŁATNY



Koncert z udziałem publiczności zostanie zarejestrowany w celu późniejszego udostępnienia na falach radiowych.

**KLUB POLSKI ZAPRASZA DZIECI POLONIJNE
W WIEKU 3-6 LAT NA ZAJĘCIA
KLUBU MAŁEGO POLAKA!**

Zajęcia odbywają się w soboty w godz. 10:15-12:00.
Pierwsze zajęcia odbędą się 30 września. Zgłoszenie należy
wysłać drogą mailową na adres: natalia.konicz@gmail.com.

Uwaga, nowa lokalizacja: Karloveská 32, Bratysława.

Szczegóły na stronie www.polonia.sk
w zakładce "Klub Małego Polaka".

**PREMIERA
TELEDYSKU**

SZPIEG

muzyka: S. Stehlik
słowa: M. Wojcieszynska

21 września
(czwartek) **18.00**
Instytut Polski
w Bratysławie

Twórcami klipu są
Juraj Lehuta i Małgorzata
Wojcieszynska.
Dla klubowiczów
i ich przyjaciół spotkanie
będzie mieć też charakter
towarzyski.

Mile widziane będą wszelkiego rodzaju przekąski słodkie lub słone

Czechosłowacji w moim sercu nikt nigdy

Urodziłem się w 1974 r. w Czechosłowacji, w czasach zimnej wojny i normalizacji. Jestem jednym z wielu tysięcy tzw. husakowych dzieci. Pamiętam, jak będąc w przedszkolu, zobaczyliśmy przez okno nową estakadę w Bańskiej Bystrzycy. Przez nią szła kolumna wojskowa w kierunku lotniska Sliac. To, co powiedziałem wtedy, wywołało płacz u wszystkich dzieci, a powiedziałem im, że będzie wojna. Opowiadała mi to mama, która pracowała w przedszkolu, do którego uczęszczałem.



dziecko też tak chciałem, więc... pocałowałem żwir na parkingu po przekroczeniu granicy w Chyżnem. Ojciec powiedział, żebym się nie wygłupiał, bo straż graniczna nas widzi. Mamę zawsze to stresowało, bo wtedy kontrole były surowe, nieprzewidywalne. Często przeskakiwano nasze bagaże i samochód.

W tamtych czasach wydawało mi się, że tak musi być, dopiero jako nastolatek dowiedziałem się, że wtedy w Polsce był stan wojenny.

Wtedy przepisy nie pozwalały na to, by nauczycielka uczyła własne dzieci. Dla mamy zrobiono wyjątek, ponieważ zdałem test w obecności dyrektora. Ów test polegał na tym, że odpowiedziałem na pytanie mamy: „W domu jestem dla ciebie mamą, ale jak się do mnie zwracasz w przedszkolu?”. Odpowiedziałem: „Towarzyszko nauczycielko“.

W szkole uczono nas o ojczyźnie: gdzie i jaki mamy przemysł, ile ton węgla i stali możemy wyprodukować i że Związek Radziecki jest naszym bratem. Po raz pierwszy do Czech pojechałem z rodzicami, na wycieczkę do Mariańskich Łaźni. Była zima 1984 r. Na nogach mieliśmy wtedy modne buty zimowe „rogery” z Węgier, które w Bańskiej Bystrzycy można było kupić w sklepie obuwniczym. Na fotografiach wyróżniliśmy się na tle innych. Na dodatek w sklepie odzieżowym w Mariańskich Łaźniach moi rodzice zobaczyli czerwoną wiatrówkę dziecięcą z odpinanymi rękawami. Kosztowała wtedy 500 koron, a na metce widniał napis „Made in USA”. Miałem wtedy 10 lat i czułem, że jestem supermodny! Później dowiedziałem się, że bardzo podobną kurtkę miał Michael J. Fox w filmie „Powrót do przyszłości“.

Czechosłowację traktowałem jako swoją ojczyznę. Jako dziecko interesowałem się również tematami zdecydowanie niedziecięcymi – fa-



ZDJĘCIE: STANISŁAW STEHLIK

scynowała mnie inżynieria, historia i zagrożenie wojną nuklearną. Dzięki moim wspaniałomyślnym rodzicom, którzy zawsze mnie wspierali, prenumerowałem cały plik czasopism. Niektóre z nich były po polsku, ale czytaliśmy je bez problemów, bo mama pochodzi z Łysej Góry, wsi koło Brzeska, a my odwiedziliśmy rodzinę w Polsce. Uwielbiałem te podróże. Z niecierpliwością czekałem na nie.

W telewizji widziałem, jak Karol Wojtyła po przylocie z Watykanu pocałował polską ziemię. Ja jako

Różnice między tymi dwoma krajami postrzegałem oczami dziecka. W Polsce inaczej pachniała benzyna, w sklepach było nieznanne mi jedzenie i słodycze, a i ludzie byli inni. Chłopcy z ulicy, z którymi się bawiłem, mówili o mnie, że jestem gościem z Czech i że jestem „pepik”. Wyjaśniłem im, że jestem Słowakiem, ale jakoś ich to nie obchodziło. Nie przeszkadzało mi to. Czechosłowacja była moją ojczyzną. Zauważyłem, że nasze samochody są lepszej jakości, a w sklepach jest więcej towarów.

nie podzielił

Kuzynki i ciotki były zachwycone zaopatrzeniem w naszych sklepach i kiedy przyjeżdżały do nas, kupowały buty, tzw. czeski. Dziwiło mnie to, bo my w takich butach chodziliśmy na wychowanie fizyczne, a one na co dzień, po ulicach. Dziś widzę, że Polska nas wyprzedziła w wielu dziedzinach, ale te wspomnienia napawają mnie radością.

W Pradze byłem po raz pierwszy jako szóstoklasista. Pokochałem to miasto od pierwszej chwili. Lampy uliczne na placu Waclawa były takie same jak w Bystrzycy na Ryнку. Praga już wtedy była kosmopolityczna, ruchliwa i fascynująca. Czułem się tam dobrze i byłem jej częścią.

Od 1985 r. dzięki mojemu bratu poznałem czeską scenę folkową i zakochałem się w Brontozaurach, Plíhalu, Redlu, Nohavicy, Wabim Ďaňku, Pavle Dobešu, Jahelce. Najbardziej zachwyił mnie Slávek Janoušek i jego piosenki. Kupowałem wszystkie jego płyty, a słowa piosenek znałem na pamięć. W szkole średniej zmienił się mój gust muzyczny i do wcześniej lubianych dołączył Pražský Výber i Ivan Hlas.

Nigdy nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będziemy zajmować się tak absurdalnym tematem, jak podział naszego wspólnego państwa. Lata 1992 i 1993 były dla mnie bardzo trudne. Na placach widziałem wściekłych ludzi ze słowackimi flagami, przeklinających Czechów.

W telewizji widziałem wściekłego i aroganckiego Mečiara, który wywoływał we mnie złość. Fakt, że nie odbyło się referendum w tak ważnej sprawie, jaką był podział wspólnego państwa, do dziś postrzegam jako niesprawiedliwość. Tym bardziej cieszę się z każdej nowej przyjaźni i współpracy muzycznej z naszymi czeskiimi braćmi.

OZU GUTTNER

dziennikarz radiowy, muzyk



Czy słyszeliście kiedyś o Światowym Dniu bez Samochodu? Wprawdzie naukę jazdy samochodem można podjąć dopiero około osiemnastych urodzin, to zakładam jednak, że nie ma wśród nas nikogo, kto nigdy w życiu nim nie jechał. A to znaczy, że Dzień bez Samochodu jest też dla was! Możemy go obchodzić wszyscy – nie tylko kierowcy, ale też inni użytkownicy dróg: pasażerowie, rowerzyści, piesi.

Troszkę historii

Dzień bez Samochodu przypada na 22 września. Datę tę ustalono w Europie w 2000 r., chociaż pierwsze pomysły ustanowienia takiego dnia pojawiły się już trzydzieści lat wcześniej. Z czasem zasięg tego święta zaczął się zwiększać i nabrało ono światowego charakteru. Do Europy dołączyły Stany Zjednoczone i niektóre państwa azjatyckie, takie jak Chiny czy Japonia.

Po co to?

Czy samochody są złe? Jasne, że nie! Czy mają wpływ na środowisko? Zdecydowanie tak. I dlatego właśnie powstał Światowy Dzień bez Samochodu! Ma on nam przypominać, by w trosce o naszą planetę korzystać z samochodów rozważnie. A co to właściwie znaczy? Że warto pomyśleć, czy samochód jest jedynym sposobem na dojazd do szkoły, na kółko zainteresowań,



do sklepu. Czasami naprawdę dobrze jest przyjrzeć się, jakie mamy inne możliwości.

Jeśli nie samochód, to co?

Co powiecie na zamiar czterech kółek na dwa? Jazda w jesiennym słońcu na rowerze z pewnością korzystnie wpłynie na nasze samopoczucie. A może warto sprawdzić najbliższe przystanki autobusowe i w ładniejszy dzień pojechać do szkoły autobusem? Jeśli natomiast samochód jest jedynym środkiem transportu, z którego możemy skorzystać, to zamiast jechać w nim tylko z jednym rodzicem, możemy zabrać ze sobą też mieszkającą po sąsiedzku koleżankę czy kolegę.

Takie rozwiązanie nazywa się *carpooling* i też pomaga środowisku.

To co? Czym będziecie podróżować 22 września?

NATALIA KONICZ-HAMADA



Obiad u sąsiada

Jedną z najpopularniejszych polskich potraw – a może nawet najpopularniejszą – są naleśniki. Podajemy je na wiele sposobów i zawsze smakują. Nie ma chyba osoby, która by powiedziała, że naleśników nie lubi, taki to z nas mączny, plackowy naród. Po drugiej stronie południowej granicy miłość do naleśników ma swój oryginalny styl i smak, którym podzieliła się pani Katarína Wieczorek pochodząca z Modry, a aktualnie mieszkająca w Polsce.

Jesienią Słowacja pachnie gęsiną i pieczoną kaczką. Do nich tradycyjnie podaje się loksze – naleśniki z ziemniaczanego ciasta. To kolejny kulinarny klasyk, który idealnie pasuje do naszego cyklu na 30-lecie państwa słowackiego. Spróbujmy więc ziemniaczanych lokszy pani Kataríny.



Loksze

SPOSÓB

PRYZRZĄDZANIA:

Ziemniaki gotujemy w mundurkach lub obrane, woda musi być oczywiście posolona. Gdy są miękkie, studzimy, obieramy jeśli trzeba i mielimy lub przecieramy na gładką masę. Dodajemy przesianą przez sitko mąkę i wyrabiamy miękkie ciasto. Gdyby za bardzo lepilo się do rąk, należy dosypać więcej mąki. Następnie przekładamy ciasto na stolnicę i wyrabiamy z niego walec średnicy około 7 cm. Z tej rolady odkrawamy plastry grubości około 2 cm i rozwałkowujemy je na cieniutkie placki, w razie potrzeby podsypując mąką, by się nie kleiły do drewna. Loksze pieczemy na patelni z obu stron, bez oleju, warto więc wybrać patelnię z odpowiednią powłoką. Upieczone loksze odkładamy na talerz i przygotowujemy dodatek – w wersji klasycznej usmażoną, zmieloną wątróbkę, w wersji wegetariańskiej kiszoną kapustę lub po prostu sosik albo polewę. Obieramy ząbki czosnku i rozgniatamy je w głębokiej misce. Zalewamy gorącą wodą, dodając masło i sól do smaku. Loksze zanurzamy w sosie i od razu zjadamy.



SKŁADNIKI NA 4 OSOBY:

- 1 kg ziemniaków (starych!)
- ok. 500 g mąki
- 1 łyżeczka soli
- 1 główka czosnku
- 1 szklanka gorącej wody
- 150 g masła
- sól do smaku

Autorka przepisu podaje loksze bez mięsa, jako samodzielne danie. Idźmy więc z duchem czasu – eksperymentujmy!

Smacznego!